

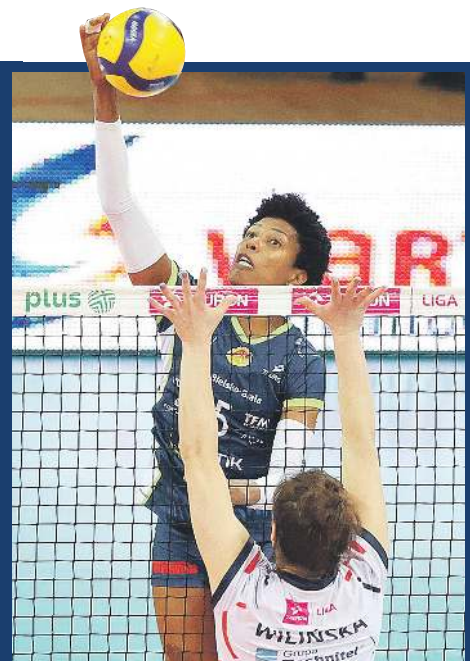
Brązowy Klub Sportowy!

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 24 kwietnia 2024

NR 81 (17891)

Sport



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

czytaj na str. 14

Zagłębieni w dno



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Po 0:1 u siebie za Stalą Rzeszów sosnowiczanie na 5 kolejek przed końcem sezonu stracili jakiegokolwiek szanse na utrzymanie...

o Fortuna 1. Lidze czytaj na str. 5-7



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

„Kasa” na prezesa

czytaj na str. 10



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Rusza finał PlusLigi

czytaj na str. 14

Filozofia jest jasna

Czy Ruch ma jeszcze o co walczyć w tym sezonie? Trener Janusz Niedźwiedź jest świadomy, jak wygląda tabela.



Trener Janusz Niedźwiedź konsekwentnie trzyma się obranej przez siebie drogi.

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

POWAŻNA KONTUZJA

■ Patryk Sikora w trakcie spotkania z Widzewem Łódź zerwał więzadło krzyżowe przednie. O urazie piłkarza Ruchu poinformowano wczoraj poprzez klubową stronę chorzowskiego klubu. - W przypadku Patryka to ponowne zerwanie, czeka go rekonstrukcja. W czwartek przejdzie zabieg. Nigdy nie da się tego sprecyzować dokładnie, ale okres rekonwalescencji przed powrotem do gry potrwa minimum sześć miesięcy - poinformował Filip Czapla, fizjoterapeuta Ruchu. Sikora wcześniej w swojej karierze dwukrotnie zerwał więzadła w kolanie. Najpierw na początku seniorskiej kariery w 2018 roku, a później w trakcie sezonu 2020/21. Przy pierwszej kontuzji na powrót do gry czekał 8 miesięcy, za drugim razem rekonwalescencja zajęła pełny rok.

RUCH CHORZÓW

Chorzowanie wciąż mają matematyczne szanse na utrzymanie, ale szans bardziej praktycznych - już nie. W 5 kolejkach można zdobyć 15 punktów, a Ruch traci 12 do bezpiecznego miejsca. - Z gry, zaangażowania i tego, z czego słyszymy od wielu meczów, nie możemy zrezygnować. Natomiast brakuje nam wielu szczegółów, przede wszystkim w trzeciej tercji boiska - przedstawił swój punkt widzenia trener „Niebieskich” Janusz Niedźwiedź, jasno dając do zrozumienia, że dalej będzie opierał się na obranej po przyjsciu na Śląsk strategii.

Najgorsi na wiosnę

- Nie mamy już nic do stracenia. Mamy wykonywać swoją robotę na sto procent. Jeśli nie spełnimy głównego celu, jakim jest utrzymanie, to mamy inne, mniejsze cele, np. wygranie meczu na wyjeździe, wygranie dwóch meczów z rzędu, trzy spotkania z czystym kontem itp. Jeśli na koniec zabraknie punktów, to chcemy zejść ze sceny tak, żebyśmy nie mieli sobie nic do zarzucenia - powiedział szkoleniowiec, sam oceniając aktualną sytuację mianem „beznadziejnej lub tragicznej”. Wiosną Ruch jest najgorszą drużyną ligi z 7 punktami w 10 spotkaniach. Kolejne - z 10 „oczkami” - są Zagłębie Lubin i... wicelider z Wrocławia, z którym

zmierzają się teraz chorzowianie. „Niebiescy” pod wodzą Niedźwiedzia grają jasno określonym stylem, ich występy są podobne. Zapytaliśmy go więc, czy może nie należałoby zmienić czegoś w podejściu do gry. - W każdym tygodniu dokonujemy zmian. To też nie działa tak, że gdy drużyna jest nieskuteczna, to trzeba zwiększyć liczbę treningów strzeleckich. Oczywiście zwiększyliśmy akcenty w trzeciej tercji, ale w spotkaniu z Pogonią (0:5 - red.) nie funkcjonowało zabezpieczenie ataku i krycie. Nie możemy mówić tylko o nieskuteczności, bo z Widzewem zdobyliśmy dwie bramki, a co mecz oddajemy po 20 uderzeń. Strzelaliśmy też celniej, ale gdy piłka nie wpada do

siatki, to każdy może dorobić sobie teorię i oceniać to tak, jak chce - powiedział trener.

Wiedza jest powszechna

A może po prostu Ruch jest zbyt przewidywalny i niczym nie zaskakuje swoich rywali? - My też wiedzieliśmy wszystko o Widzewie. Zneutralizowaliśmy ich we wszystkich elementach budowy i otwierania akcji, z czym mieli problem nawet wtedy, gdy graliśmy w dziesiątkę. To, że ktoś wie, że gramy wysoko, ofensywnie, że budujemy od bramkarza, że dochodzimy do wielu sytuacji, to ocena ogólna i nie trzeba być ekspertem, żeby to wiedzieć. Tak jak mówiłem kiedyś o Rako-

wie. Każdy wie, jak gra, ale kiedy ruszy do pressingu i pozamyka przestrzeń, to większość ma problem, by z tego wyjść. Dzisiaj każdy wie, gdzie są przestrzenie i jak kto gra. Kluczowe jest to, jak ktoś wychodzi wysoko i jak buduje ataki pod presją, jak finalizuje to, co zespół robi - przeanalizował szkoleniowiec „Niebieskich”, który jest coraz bardziej krytykowany przez kibiców. W jego obronie należy jednak powiedzieć, że faktycznie to nie on popełnia błędy w obronie, gubi krycie, źle podaje, strzela niecelnie (lub do własnej bramki), marnuje „stuprocentówki”.

Trener się nie zgadza

Ale może preferowany przez niego styl po prostu nie pasuje do jakości po-

siadanych piłkarzy? Może potrzeba więcej chłodnego pragmatyzmu? - Gdybyśmy nie tworzyli sytuacji i nie oddawali tylu strzałów, to w dłuższej perspektywie pewnie bym to skorygował, niekoniecznie zmieniając całą filozofię. To nie chodzi o to, żeby się cofnąć i powiedzieć drużynie, żeby szukała kontrataków. Oczywiście też mamy takie fragmenty, na przykład w Białymstoku, gdzie broniliśmy się nisko i nie obawialiśmy się tego. Natomiast w wielu meczach widzimy, ile oddajemy strzałów i ile mamy sytuacji. Jeśli nagle mamy to zmienić, bo ktoś wymyślił, że „pragmatycznie” będzie lepiej, to ja się akurat z takim podejściem nie zgadzam.

Piotr Tubacki

Żal za „grzechy”

Piątkowa potyczka w Białymstoku z liderem pokaże, czy „portowcy” mają szansę na podium.

POGON SZCZECIN

Porażka na własnym boisku z Piastem Gliwice dla piłkarzy szczecińskiej Pogoni była jak uderzenie obuchem w głowę. - Straciliśmy dwa bardzo łatwe gole - nie ukrywał rozczarowania obrońca „Dumy Pomorza”, Linus Wahlqvist. - Myślę, że nie byliśmy w tym spotkaniu wystarczająco dobrzy. W takich okolicznościach trudno jest wygrać mecz. Zarówno w ofensywie, jak i defensywie, wyglądało to tak, jakby brakowało nam energii. Traciliśmy zbyt wiele piłek, nie biegaliśmy dostatecznie szybko, przegrywaliśmy zbyt wiele pojedynków indywidualnych. Nie byliśmy wystarczająco dobrzy we wszystkich kluczowych elementach gry, a także w tych, które powinny być najłatwiejsze. W tej lidze musisz radzić sobie z tymi wszystkimi podstawowymi rzeczami, a my tego w pojedynku z Piastem nie potrafiliśmy.

Klubowemu koledze wtórował Leonardo Kouttris. - W mojej opinii strzelili nam dwa proste gole, których powinniśmy uniknąć - powiedział Grek. - Zwłaszcza pierwszego trafienia, ponieważ w tej sytuacji straciliśmy bramkę w dziecinny sposób. Uważam, że zaczęliśmy spotkanie bardzo dobrze, powinniśmy objąć prowadzenie, a nawet dwukrotnie zdobyć gola w pierwszych dziesięciu minutach. Szczęście nie było z nami. Mieliśmy rzut karny, którego nie udało się wykorzystać. Czasem przychodzi taki dzień, kiedy próbujesz i próbujesz, ale nie wychodzi. Musimy trzymać głowę w górze i przygotujemy się możliwie jak najlepiej do kolejnego spotkania.

Bój z liderem

W kolejnym meczu, który zostanie rozegrany w piątek o godzinie 20.30, granatowo-bordowi staną przed nie lada wyzwaniem,

w ramach 30. kolejki mierząc się na wyjeździe z liderem PKO BP Ekstraklasy, Jagiellonią Białystok. - Mam przed sobą pięć finałów w lidze oraz mecz finałowy w Pucharze Polski - przypomina szwedzki obrońca „portowców”. - Łącznie przed nami sześć finałów do zakończenia sezonu. Każdy mecz będzie niezmierzonym wyzwaniem. Nie możemy sobie pozwolić na zbyt wiele kolejnych wpadek.

Przypomnijmy, że w rundzie jesiennej podopieczni trenera Jensa Gustafssona na własnym stadionie pokonali „Jagę” 2:1. Goście objęli prowadzenie w 35 minucie po pechowej interwencji stopera Pogoni Mariusza Malca. Do wyrównania, tuż przed przerwą (44 min) doprowadził najlepszy snajper „Dumy Pomorza”, grecki napastnik Efthymis Koulouris. Wynik spotkania ustalił w 48 minucie kapitan Pogoni Kamil Grosicki, skutecznie egzekwując rzut karny.

Tego dnia, 28 października ubiegłego roku, na trybunach stadionu w Szczecinie zasiadło 18 tysięcy 641 widzów.

Samolotem szybciej

Przed wylotem do Białegostoku piłkarze Pogoni odbędą na własnych obiektach cztery jednostki treningowe. W poniedziałek przed południem granatowo-bordowi mieli podwójne zajęcia - najpierw na siłowni, a potem na boisku. We wtorek podopieczni Jensa Gustafssona trenowali tylko raz, na murawie. Podobny scenariusz będzie obowiązywał również w środę oraz czwartek. Po ostatnich zajęciach drużyna ze Szczecina wyleci w stronę Podlasia.

Emocje w kinie

Kibice „Dumy Pomorza” do tej pory trzy mecze swoich ulubieńców - ze Śląskiem, Legią i Lechem - oglądali w kinach Helios. Również piątkowym me-



Obrońca Pogoni Linus Wahlqvist przyznaje, że z Piastem Gliwice jego drużyna zagrała zbyt słabo, by myśleć o zwycięstwie.

czem z Jagiellonią będą mogli delektować się (przynajmniej mam taką nadzieję) na ekranach kinowych. Będą go mogli obejrzeć w dwóch miejscach - kinie Helios na Prawobrzeżu (Outlet Park) oraz w kinie Helios zlokalizowanym przy ulicy Bolesława Krzywoustego (CHR Kupiec).

Przedsięwzięcie jest wspólną inicjatywą stacji telewizyjnej „CANAL+”

oraz Sieci Kin Helios. Na mocy wzajemnego porozumienia w wybranych kinach w Polsce zostaną wyemitowane spotkania wyjazdowe lokalnych drużyn. W tym przypadku to kibice „portowców” po raz kolejny będą mieli okazję przeżyć piękną przygodę, śledząc poczynania Pogoni na kinowym ekranie.

Bogdan Nather

Ruch ich nie zaskoczył

Jeszcze w takich okolicznościach nie grałem i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będę miał okazję wystąpić przy takiej lub większej publiczności – mówił po meczu przyjaźni obrońca Widzewa Mateusz Żyro.

WIDZEW ŁÓDŹ

Od połowy września nie sposób wyobrazić sobie obrony Widzewa bez Mateusza Żyry. Początek sezonu dla 25-latkę z Warszawy stał raczej pod znakiem wchodzenia z ławki, ale potem wskoczył on na stałe do wyjściowej jedenastki. Opuścił tylko grudniowy mecz z Pogonią, kiedy pauzował za kartki. W ekstraklasie tylko 8 piłkarzy wykonało więcej podań od niego.

Lepiej od nudnego 0:0

Brat bardziej znanego Michała (obecnie Wisła Kraków) był zadowolony z pokonania Ruchu w meczu przyjaźni. Przyznał jednak, że Widzew powinien być w tym spotkaniu pewniejszy. – Nerwy w końcówce były niepotrzebne. Uważam, że byliśmy lepszym zespołem. Zdobyliśmy bramki na początku i pierwszej, i drugiej połowy. Powinniśmy kontrolować to spotkanie i musimy nad tym pracować, bo również w poprzednich meczach, z Górnikiem czy z Koroną, przy dwubramkowym prowadzeniu tra-

ciliśmy gola i później pojawiała się nerwowość. Musimy dokładać kolejne trafienia i „zabijać” mecze – analizował stoper. – Nie wiem, z czego to wynika, czy to jakieś rozluźnienie. Jedną z bramek straciliśmy po kontrze po naszym stałym fragmencie, więc tak naprawdę wszystko było pod naszą kontrolą i dostaliśmy ją z niczego. Mimo wszystko fajnie, że w takiej otoczce 50 tysięcy ludzi kibice zobaczyli 5 bramek. Jakby było nudne 0:0, jak na przykład w Mielcu, to nam, zawodnikom, byłoby szkoda tych ludzi, tym bardziej że pogoda nie była najlepsza, a atmosfera i tak była znakomita – pochwalił fanów Żyro.

To trochę wybija z rytmu

Właśnie o tym, co działo się na trybunach, mówiło się znacznie więcej niż o boiskowych wydarzeniach. Według danych, jakie podał Ruch, na Stadionie Śląskim było ponad 50 tysięcy ludzi, z czego ponad 19 tysięcy widzów. – Jeszcze w takich okolicznościach nie grałem i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będę miał okazję wystąpić przy takiej lub większej publiczności. To robi wrażenie. Czapki z głów przed kibicami naszymi i Ruchu. Fajnie być częścią tej historii i fajnie, że udało nam się wygrać. Show na trybunach było niesamowite. Fenomen to może nawet za małe słowo. Inni piłkarze pewnie nam zazdroszczą,

że możemy uczestniczyć w takich meczach – cieszył się 25-latek. Sędzia Łukasz Kuźma z Białegostoku dwukrotnie musiał przerywać spotkanie z powodu zadymienia pirotechniki. Kiedy w końcówce „odpalili” kibice z Łodzi, zawodnicy na kilkanaście minut zeszli do tunelu, bo na stadionie nie było widać zupełnie nic. – To trochę wybija z rytmu, na szczęście nie było powtórek z Wisły Kraków (Widzew przegrał w ćwierćfinale Pucharu Polski – red.). Nie możemy mieć jednak pretensji do naszych kibiców. Te oprawy to przeżycia, które pozostają z nami do końca i po to też gra się w piłkę. Stadiony mogłyby mieć lepsze systemy odprowadzania dymu – zażartował Żyro.

Obrona nie zawiodła

Widzew we wcześniejszych 3 spotkaniach stracił tylko jedną bramkę, a w sobotę dwukrotnie do jego siatki trafił ostatni w tabeli Ruch. Żyro nie zgodził się jednak ze stwierdzeniem, że był to mecz, w którym tym razem do ataku spisał się lepiej, a obrona nieco zawiodła. – Gdy przeanalizujemy te gole, pierwszego dostaliśmy z kontrataku, a drugi padł po rykoszecie. To niefart, bo gdyby Juan Ibiza nie zablokował tego drugiego strzału „Giki” w bramce by to obronił. Poza tym broniliśmy się głęboko i skutecznie. Ruch poza sytuacją

Łukasza Monety nie stwarzał sobie wielu okazji, więc myślę, że całłościowo nasza gra w defensywie była dobra. Zaważyły tylko te dwa momenty, ale myślę, że przepracujemy to i wyeliminujemy błędy – stwierdził chłodno wychowanek Legii Warszawa. – Spotkały się dwa zespoły, które grają ofensywny futbol, grają do przodu i o to w piłce nożnej chodzi. Żeby zachęcić kibiców, gole muszą być – dodał.

Problemem był... Niedźwiedź

Wspomniane problemy z regularną grą na początku sezonu wzięły się u Żyry... z powodu trenera Janusza Niedźwiedzia. Aktualny szkoleniowiec Ruchu do 7. kolejki prowadził przeciwko Widzewowi i tylko raz wystawił 25-latkę od początku. Wszystko zmieniło się wraz z przyjściem trenera Daniela Myśliwca. Piłkarze RTS-u doskonale wiedzieli, czego spodziewać się po chorzowianach, szkolonych aktualnie przez ich byłego trenera. – Byliśmy dobrze przygotowani, a Ruch jest bardzo powtarzalny, cały czas gra tak samo. Próbuje wysoko pressować, rozgrywać od tyłu, więc nie zaskoczył nas. My też go nie zaskoczyliśmy, bo również jesteśmy powtarzalni, ale najważniejsze, że wygraliśmy – ocenił Żyro.

Piotr Tubacki

– Byliśmy lepsi niż Ruch – uważa Mateusz Żyro z Widzewa.

Karetka na boisku

Dramatyczny moment przeżyli uczestnicy i widzowie meczu ŁKS z Lechem Poznań w Łodzi.

ŁKS ŁÓDŹ

W 42 minucie kapitan łódzkiej drużyny Dani Ramirez zachwiał się nagle i nieatakowany przez nikogo padł na murawę. Mikael Ishak z Lecha był najbliższy i ruszył mu z pomocą. Natychmiast też zasygnalizowano, że potrzebna jest karetka pogotowia.

Widok ambulansu wjeżdżającego na boisko zawsze sygnalizuje, że sytuacja jest poważna, tym bardziej że nie chodziło tu o uraz wynikający ze starcia piłkarzy w walce o piłkę. Ramirez leżał nieprzytomny na boisku, po chwili w specjalnym kołnierzu ortopedycznym umieszczono go na noszach i przeniesiono do karetki. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy piłkarz pomachał do widzów, co ozna-

czało, że odzyskał przytomność. Musi jednak zostać w szpitalu na badaniach.

Najprawdopodobniej omdlenie spowodowane było wysokim poziomem insuliny, wywołanym przez stres i wysiłek fizyczny – taka była wstępna opinia klubowego lekarza. Takie przypadki się zdarzają i nie powinny mieć niebezpiecznych następstw, ale Ramirez pozostaje w szpitalu na dokładnych badaniach, bo może to być także sygnał poważniejszej choroby.

Kay Tejan zdołał go zastąpić, gdy przyszło do wykonywania rzutu karnego (pod tym względem Ramirez ma w tym sezonie stu procentową skuteczność 7/7), a Kamil Dankowski przejął po nim opaskę kapitana. Wybór Thiago Ceijasa na następcę Ramireza na jego taktycznej pozycji

na boisku okazał się jednak fatalny. 23-letni Argentyńczyk urodzony we Włoszech, a sprowadzony zimą ze Starej Zagory w Bułgarii, grał dokładnie 26 minut. W 65 i 68 minucie popełnił dwa faule, wycenione przez sędziego na żółte kartki i musiał opuścić boisko. Nie było widać luki po nim, bo ŁKS zdołał w dziesiątkę wyrownać.

Zupełnie inaczej wypadł inny rezerwowy w łódzkiej drużynie Stipe Jurić. Zastąpił on słabiej grającego w niedzielę Huseina Balicia i w 86 minucie strzelił wyrównującą bramkę. Mówi się czasem, że trener miał nosa, wybierając z ławki rezerwowych do gry. Tu akurat trener ŁKS-u miał katar i w przypadku Ceijasa nie wyczuł, co się może stać.

Kibice ŁKS-u specjalnie nie rozpaczali po porażce, bo przygotowani są już na spadek swojej drużyny z ekstraklasy. Ważne, że zespół walczył, był bliski zdo-



Dani Ramirez w asyście medyków opuścił murawę stadionu w Łodzi.

bicia przynajmniej jednego punktu i zmusił walczącego o mistrzowski tytuł Lecha do dużego wysiłku.

Najważniejsze było opanowanie nastroju w drużynie po porażce z Puszczą. Zespół był rozbity mentalnie. Cały tydzień myślałem nad składem na mecz z ŁKS-em, zastanawiałem się nawet jeszcze w niedzielę rano – przy-

znał trener Mariusz Rumak. Jego nos nie zawiodł i trafił! Przydał się przede wszystkim Filip Marchwiński, którego nie było w wyjściowym składzie przed tygodniem, a teraz błysnął nie tylko dwoma golami. Znaczący wkład w zwycięstwo wniósł również niegrający przeciwko Puszczycy Elias Andersson, który z pozycji lewego obrońcy

zapisał się dwoma bramkami podaniami, asystując przy golach Ishaka i Marchwińskiego. Teraz trenera Rumaka czeka zadanie wytypowania zastępcy wykartkowanego Bartosza Salamona na kolejny mecz z Cracovią. Potrzebna będzie spora doza intuicji, fachowej wiedzy i oczywiście... trenerski nos.

Wojciech Filipiak

Na drodze do Europy

Po zwycięstwie z Rakowem Górnik znacznie przybliżył się do ligowej czołówki.

GÓRNIK ZABRZE

Starcie z mistrzem Polski nie należało do najłatwiejszych. Szczególnie w pierwszej połowie zabrzanie musieli być niezwykle uważni, gdy podopieczni Dawida Szwargi za wszelką cenę chcieli zdobyć gola. Ostatecznie z murawy z uśmiechami schodzili piłkarze Jana Urbana. To im udało się zdobyć gola w ostatniej chwili, a bohaterem został Sebastian Musiolik. Postać tego napastnika dobrze pokazuje, w jak dobrym momencie znajduje się górnicza jedenastka. Zawodnik, który przecież w ostatnich latach strzelecko zawodził (przez dwa poprzednie sezony w Rakowie, także teraz w Zabrzu), zdobył gola, który dał niezwykle ważne zwycięstwo, na najtrudniejszym terenie w całej ekstraklasie. Do piątkowego spotkania z Górnikiem częstochowianie w roli gospodarza nie ponieśli ani jednej porażki.

Najlepsi wiosną

Mimo wszystko zwycięstwo pod Jasną Górą nie mogło być zaskakujące. Górnik jest najlepszą drużyną w 2024 roku. Po przerwie zimowej ekipa trenera Urbana zagrała 10 ligowych meczów. 7 z nich zakończyło się zwycięstwem Górnoślązaków. Zanotowali 1 remis i dwie porażki. Mówił także o tym szkoleniowiec przegranej drużyny, który zauważył, że Rakowowi udało się zniwelować atuty rywala. – Graliśmy z drużyną, która najlepiej punktuje w rundzie rewanżowej, która tworzy bardzo dużo sytuacji po kontrach, a w piątek Górnik nie stworzył okazji w taki sposób. To my byliśmy zespołem, który w 2. połowie miał 3-4 naprawdę bardzo dobre szanse do strzelenia gola – stwierdził Dawid Szwarga. Mimo tego zabrzanie potrafiliby się niezwykle skutecznie bronić, a w finalnym rozrachunku zdobyć kolejne 3 punkty.

Znów bez strat

Nie da się ukryć, że sporą cegiełkę do ostatniego zwycięstwa dołożył nie tylko Musiolik, ale także golkeeper

Daniel Bielica. W sytuacjach, o których wspomniał trener Szwarga, golkeeper był bezbłędny. Nie raz uratował swój zespół przed utratą bramki. Tym samym po raz 10 w sezonie zachował czyste konto. Pod tym względem lepszy od niego jest tylko Rafał Leszczyński ze Śląska Wrocław. – To tak naprawdę zasługa całej drużyny. Gdyby nie zawodnicy z pola, czystego konta by nie było. Wszyscy na to pracujemy, a jeśli ja mogę pomóc, to pomagam – stwierdził skromnie bramkarz. To też dzięki niemu Górnik zalicza aktualnie serię 5 meczów bez porażki. – Czasami trzeba mieć po prostu odrobinę szczęścia. Od dłuższego czasu chłopaki pracują w defensywie naprawdę dobrze, pomagają mi, jak tylko mogą, więc czasami to kwestia szczęścia. Na pewno sprzyja ono ciężkiej pracy, którą wykonujemy, dzięki czemu widać efekty – zauważył 24-latek.

Marsz po medal?

Patrząc w tabelę ekstraklasy trudno nie zauważyć świetnej pozycji „górników”. Po minionej kolejce znaleźli

się na 4. miejscu i korzystają na tym, że drużyny z czołówki toczą wyścig zółwi. Jest to o tyle zaskakujące, bo zabrzanie zajmowali przed przerwą zimową 8. miejsce. Teraz stoją przed szansą na to, aby dostać się do europejskich pucharów, tylko 3 punkty tracą do trzeciego Lecha i drugiego Śląska. Dla tych bardziej optymistycznie nastawionych kibiców Górnika, warto również zaznaczyć, że do pozycji liderującej Jagiellonii drużyna Jana Urbana traci tylko 7 „oczek”.

Wszystko wskazuje na to, że do końca sezonu Górnik będzie walczył o udział w kwalifikacjach do Ligi Konferencji Europy. Jest na dobrej drodze do osiągnięcia tego celu, a przed nim spotkania z zespołami dołującymi (ŁKS, Cracovia, Stal Mielec, Puszcza Niepołomice). Dopiero w ostatniej kolejce Górnik zmierzy się z Pogonią. Terminarz rzeczywiście sprzyja ekipie z Górnego Śląska. – Niezależnie z kim będziemy grać, musimy robić to tak, jak w meczu z Rakowem, czyli z sercem i charakterem. Dodatkowo z wiarą do końca, bo w meczu z Częstochową dało to 3 punkty. Myślę, że będzie dobrze, jestem spokojny o drużynę – zaznaczył Bielica.

Kacper Janoszka

Nie drażnić żubra

Zespół z Niepołomic jest obecnie najlepszy w Małopolsce. Miejsce w szeregu pokazuje Cracovia i Wiśle.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Gdyby nie my, to byście dziś zapierdzielali do Niepołomic na mecze – wypalił pod koniec 2022 roku Piotr Stokowiec, ówczesny trener Zagłębia Lubin, do kibiców niezadowolonych z wyników „miedziowych”. Jego słowa w mig obiegły Polskę i większość opinii publicznej odebrała je jako brak szacunku do małego klubu spod Krakowa. Później szkoleniowiec przeproszał za swoje słowa, stracił też pracę w klubie z Dolnego Śląska. A Puszcza kroczyła drogą do ekstraklasy. Piłkarze z Niepołomic byli nieco zaskoczeni swoimi wynikami, ale z tej drogi nie zawrócili, pokonując kilka zakrętów. Strzelec zwycięskiego gola w niedzielnej starcie z Cracovią

nie krył, że przedmeczowe wypowiedzi dodatkowo zmobilizowały piłkarzy beniaminka.

Ofiary Żubrów

Od poprzedniego sezonu Puszcza znajduje się na „czarnej liście” zawodników i kibiców Wisły. „Biała gwiazda” pod wodzą Radosława Sobolewskiego przegrała trzy z czterech meczów. Przeszła do 1/8 finału Pucharu Polski, ale nie dała rady w dwóch spotkaniach sezonu regularnego I ligi i półfinale baraży. W rywalizacji z zespołem Tomasza Tułacza nie brakowało kontrowersji. Można było narzekać na stan boiska w Niepołomicach, a nawet na decyzję sędziego w czasie jesiennej rywalizacji przy Reymonta. Nie było jednak przypadku w tym,

że niepołomiczanie wygrali z Wisłą trzy razy, a w finale baraży rozprawili się jeszcze z innym, dużo bogatszym przeciwnikiem – Bruk-Bet Termalicią Nieciecza. W tym sezonie beniaminek ma lepszy bilans z Cracovią, na której stadionie rozgrywa mecze w roli gospodarza. W pierwszym spotkaniu zremisował (stracił gola i wyprzedził „Pasy” w tabeli).

Po meczu Wojciech Hajda, którego strzał zapewnił trzy punkty, nie krył przed kamerą „Canal+ Sport”, że dodatkowo zmotywowały ich przedmeczowe wypowiedzi o organizacji klubu. Pomocnik nawiązał do słów prezesa Cracovii Mateusza Dróżdza. – Gdyby nie moi pracownicy, Puszcza nie byłaby w stanie zorganizować meczu – powiedział. O co chodzi? Niepołomiczanie wynajmują stadion przy ulicy Kałuży, ale mają też podpisane umowy z pracow-



Analitycy przewidują, że Puszcza ma prawie 80 proc. szans na utrzymanie.

nikami krakowskiego klubu, którzy im pomagają. Gdyby Dróždź użył innych słów, jego wypowiedź nie wzbudziłaby kontrowersji, a tak została odebrana jako szpilka.

Duże szanse na utrzymanie

„Żubry” są jednym z trzech beniaminków ekstraklasy. Dwóch pozostałych, Ruch Chorzów i ŁKS Łódź, powoli żegna się z elitą. Według analityka Piotra Klimka

największe szanse na zajęcie trzeciego miejsca spadkowego (45 proc.) ma obecnie Korona Kielce. Degradacja Cracovii jest prawdopodobna na 21,8 proc, a zajmując wyższą lokatę Puszcza na 24,8 proc. Zdobycie 37 punktów (obecnie Cracovia i Puszcza mają po 32) powinno już zapewnić utrzymanie. „Pasy” mają bardzo trudny terminarz. W pięciu ostatnich meczach zagrają z czterema drużynami z czołówki (Le-

chem Poznań, Górnikiem Zabrze, Śląskiem Wrocław, Rakowem Częstochowa) i zamykającym obecnie tabelę Ruchem. Puszcza, która w Krakowie zdobyła 22 z 32 punktów, podejmie Koronę Kielce, Wartę Poznań i Piast Gliwice, czyli bezpośrednich rywali. Na wyjeździe zagra z Pogonią Szczecin i Górnikiem Zabrze. Podopieczni trenera Tułacza mają wszystko w swoich rękach.

Michał Knura

6

MECZÓW

Puszczy w premierowym sezonie w ekstraklasie zespół z Niepołomic kończył bez straty gola. Cztery z nich odbyły się na wyjeździe.



Dobra atmosfera w Arce Gdynia pomaga w drodze do ekstraklasy.

Trójmiasto rządzi

Czy przewaga Lechii Gdańsk i Arki Gdynia pozwala im już realnie myśleć o ekstraklasie?

Ztygodnia na tydzień obserwatorzy spotkań w I lidze przyzwyczajają się do tego, że w następnych rozgrywkach na zapleczu ekstraklasy zabraknie dwóch pomorskich zespołów. Arka i Lechia znacząco „odjechały” stawce, szczególnie po zwycięstwach w miniony weekend.

Autostrada do awansu

Gdańszczanie udali się do Łęcznej. Na trudnym terenie zespół poradził sobie nieźle, a najważniejsze dla trenera Szymona Grabowskiego było to, że spotkanie udało się zakończyć zwycięstwem. Co prawda Lechia długo walczyła z Górnikiem, ale w końcu dopięła swego. W 84 minucie Rifet Kapić zapewnił trzy punkty, zdobywając pięknego gola z dystansu. - Spotkały się dwa bardzo mocne zespoły, bardzo dobrze zorganizowane. Respekt pomiędzy drużynami był duży – komentował po meczu szkoleniowiec Lechii. Zwycięstwo zagwarantowało jego zespołowi utrzymanie się na pierwszej pozycji. Ekipa z Pomorza może poczuć się pewnie, ponieważ do końca sezonu pozostało tylko 6 meczów, a przewaga nad zespołami spoza strefy bezpośredniego awansu jest spora. - Lechia dynamicznie wjeżdża na autostradę do awansu od pewnego czasu – zauważył 43-letni trener i nie mija się z prawdą.

Do celu!

Wydawało się, że punktem zwrotnym może być porażka gdańszczan na wyjeździe w Katowicach. 7 kwietnia Lechia przegrała na Bukowej w dość burzliwych okolicznościach. Przez większą część spotkania utrzymywał się bezbramkowy remis. W końcu piłkarz GieKSy Marten Kuusk w 74 minucie zobaczył czerwoną kartkę. Lechia, grając w przewadze, miała szansę na zwycięstwo. Tymczasem to katowiczanie w doliczonym czasie zdobyli bramkę i wygrali. Takie okoliczności porażki mogłyby podłamać niejednego zespół. Jednak Lechia twardo stąpa po ziemi, ma wyznaczony cel i do niego dąży, nawet jeśli po drodze napotka przeszkody. W kolejnych tygodniach zespół Szymona Grabowskiego wygrał 3:1 z Bruk-Bet Termalica Nieciecza i w ostatni weekend z Górnikiem. Wszystko wskazuje na to, że nie wypuści już awansu z rąk.

Kłopoty kadrowe

W równie dobrej pozycji znajduje się też Arka Gdynia. Ostatni weekend z pewnością był dla niej trudny, szczególnie z uwagi na problemy kadrowe. Jeszcze przed spotkaniem z Wisłą Płock trener Wojciech Łobodziński mówił o tym, że występ 5 zawodników stoi pod zna-

kiem zapytania. Do tego doszły kontuzje w pierwszej połowie Janusza Gola oraz Huberta Adamczyka. A przecież przeciwnicy z Mazowsza nie są chłopcami do bicia. Mimo przeciwności losu Arka potrafiła zdobyć dwa gole i pewnie zwyciężyć.

Świetna atmosfera

Warto zaznaczyć, że gdy nianom udało się zdobyć 3 punkty bez obecności pierwszego szkoleniowca przy linii bocznej. Trener Łobodziński w minionej kolejce pauzował z uwagi na nadmiar żółtych kartek. Jego następcą został Tomasz Grzegorzczak, który pojawił się po meczu na konferencji prasowej. - Wyniki robią atmosferę i na pewno sukces w meczu z Wisłą nakręci nas jeszcze bardziej – zauważył asystent trenera Łobodzińskiego. Terminarz Arki przed końcem sezonu wydaje się sprzyjać drużynie, która zajmuje 2. miejsce z 9 punktami przewagi nad trzecią GieKSą. Dziś gdynianie mierzą się ze Zniczem, później z Resovią, Podbeskidziem i Zagłębiem. Dopiero w dwóch ostatnich kolejkach stoczą bój z mocnymi przeciwnikami, czyli Lechią i GKS-em Katowice...

Wszystko wskazuje na to, że powoli możemy witać oba zespoły z Trójmiasta w ekstraklasie. Najprawdopodobniej już nic nie może im stanąć na przeszkodzie, a potwierdzeniem mogą być dzisiejsze mecze.

Kacper Janoszka

Zacięta walka o baraże

GKS Katowice odnotował bolesną stratę punktów w weekend, a czasu na regenerację nie ma wiele.

GKS KATOWICE

Podopieczni Rafała Górkę pojechali do Niecieczy z myślą o tym, aby wymazać z pamięci niedawną porażkę z Odrą Opole u siebie. Plan na mecz był prosty – wygrać z Bruk-Bet Termalica, która w 8 wcześniej spotkaniach, czyli we wszystkich rozegranych po przerwie zimowej, nie była w stanie zdobyć kompletu punktów. Po nieco ponad 20 minutach wydawało się, że cel bezproblemowo zostanie zrealizowany. W końcu Grzegorz Janiszewski – występujący w meczu z powodu urazu Aleksandra Komora i zawieszenia Martena Kuuska – szybko wyprowadził GieKSę na prowadzenie, a Sebastian Bergier zdołał zdobyć drugą bramkę. Wtedy wydawało się, że wygrana stoi przed katowiczankami otworem.

Rzeczywistość okazała się jednak brutalna. Cały plan na mecz legł w gruzach, gdy w ostatnich minutach pierwszej połowy Oskar Repka zobaczył czerwoną kartkę za atak łokciem na przeciwnika. Po zmianie stron GKS musiał skupić się na obrobie. W 62 minucie stracił pierwszą bramkę, a „rzutem na taśmę” Adam Radwański doprowadził do wyrównania. - Czerwona kartka to błąd naszego zawodnika. Cóż zrobić? Nie jestem od tego, aby go ganić. Wręcz przeciwnie. Zawsze zawodników będę podnosił na duchu i w pewnym sensie rozumiał ich emocje – zaznaczył Rafał Górak. Szkoleniowiec dodał, że gdyby nie osłabienie zespołu, GieKSa najprawdopodobniej wróciłaby na Górny Śląsk z trzema punktami.

- Wydaje mi się, że grę mieliśmy pod kontrolą. Prowadziliśmy przecież 2:0 do przerwy. Jeżeli utrzymalibyśmy równowagę osobową, sądzę, że rywalom nie udało by się zdobyć dwóch bramek.



Antoni Kozubal w najbliższym meczu nie będzie mógł liczyć na wsparcie Oskara Repki.

My natomiast dążylibyśmy do tego, żeby strzelić kolejnego gola. Czy to jest zdobyty punkt, czy stracone dwa? Po prostu przyjmuję punkt, bo zdaję sobie sprawę z tego, że statystyki leciały na łeb, na szyję, gdy mieliśmy zawodnika mniej – zaznaczył 50-letni trener. Mimo remisu katowiczanie dalej utrzymują się na 3. miejscu w I lidze. Nie jest to jednak wielkie pocieszenie.

Wszystko przez to, że po atomowym starcie rundy wiosennej GieKSa nieoczekiwanie znalazła się za plecami Lechii Gdańsk i Arki Gdynia, z malejącymi szansami na bezpośredni awans do ekstraklasy. Pomorskie zespoły w minionie kolejce zanotowały zwycięstwa, dzięki czemu na ostatniej prostej przed zakończeniem rozgrywek mają sporą przewagę nad resztą stawki. Katowiczanie do 2. miej-

scą tracą już 9 punktów, a do liderujących gdańszczan 10 „oczek”. GKS będzie musiał skupić się jedynie na utrzymaniu lokaty w strefie barażowej. To nie będzie proste, ponieważ różnice punktowe pomiędzy zespołami są marginalne. GKS Tychy, który znajduje się na 7. miejscu i wierzy w baraże, ma dokładnie tyle samo punktów co Wisła Kraków, Górnik Łęczna i Motor Lublin, które zajmują odpowiednio lokaty nr 4, 5 oraz 6. GieKSa ma natomiast nad nimi delikatną przewagę, wywalczoną ostatnim remisé. To oznacza, że finisz sezonu i walka o awans z ostatniego możliwego miejsca będzie niezwykle zacięta. Oo tym przekonamy się najpewniej już jutro, gdy na stadion przy Bukowej przyjedzie drużyna z Łęcznej.

Kacper Janoszka



ŚRODA, 24 KWIETNIA, GODZ. 18.00

WISŁA PŁOCK

MIEDŹ LEGNICA

NIEOBECNI

Grić (kartki)

Michlik ?, Drygas, Guzdek, Hartherz, Tront (wszyscy kontuzje)

Sędzia Paweł Pskit (Zgierz). Nasz typ – X



ŚRODA, 24 KWIETNIA, GODZ. 18.00

ZNICZ PRUSZKÓW

ARKA GDYNIA

NIEOBECNI

nie ma

Milewski, Gol ?, Adamczyk ? (wszyscy kontuzje)

Sędzia Wojciech Myć (Lublin). Nasz typ – 2



ŚRODA, 24 KWIETNIA, GODZ. 20.30

LECHIA GDAŃSK

POLONIA WARSZAWA

NIEOBECNI

Fernandez (kontuzja), Bobczek (kartki)

nie ma

Sędzia Piotr Lasyk (Bytom). Nasz typ – 1

Wyścig z czasem

Drużynę trenera Ireneusza Mamrota w dalszym ciągu prześladowuje plaga kontuzji.

MIEDŹ LEGNICA

Na przygotowania do wyjazdowego meczu z Wisłą Płock piłkarze Miedzi Legnica mieli raptem dwa dni. W niedzielę mierzyli się z Motorem Lublin (2:0), a już w środę czeka ich pojedynek z „Nafciarzami”. - To jest dla zawodników bardzo dobra sytuacja - przekonuje trener zespołu znad Kaczawy Ireneusz Mamrot. - Choć lepiej byłoby mieć chociaż dzień dłużej, bo wtedy mieliśmy optymalną regenerację. Piłkarze lubią jednak grać w krótkich odstępach czasowych. W poniedziałek była regeneracja, we wtorek rozruch, a w środę kolejny mecz. Natomiast taki moment najbardziej intensywny jest dla sztabu, bo mamy dużo analiz w skróconym czasie, więc jest dla nas dużo pracy. Drugim mankamentem jest to, że po każdym meczu mamy w drużynie jakieś drobne urazy i nie wiemy, czy wszystkich uda nam się doprowadzić do optymalnej dyspozycji. Tydzień zawsze jest dłuższym okresem na poprawę sytuacji zdrowotnej. Nawet jeśli ktoś nie trenuje przez pierwsze dwa dni po meczu, ale później wróci do zajęć, to jest gotowy na spotkanie. Natomiast w tym tygodniu mamy taką sytuację, że jak ktoś już dwa dni nie będzie trenował, to nie będzie brany pod uwagę przy ustalaniu kadry meczowej. Dlatego jest jakieś zagrożenie w 1-2 przypadkach. Robimy wszystko,

żeby tych graczy doprowadzić do odpowiedniej dyspozycji, ale zobaczymy jak będzie.

Wciąż przetrzebieni

Przy ustalaniu składu na najbliższy mecz nie będą brani pod uwagę piłkarze pauzujący od dłuższego czasu z powodu kontuzji. - Coraz mocniej w trening indywidualny wchodzi Kami Drygas, ale jeszcze nie ma szans na udział w którymś z meczów w tym tygodniu - stwierdził kategorycznie trener Mamrot. - Natomiast jest szansa, że pod koniec tygodnia wróci do zajęć z zespołem i jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, tak jak jest to prognozowane, to będzie brany pod uwagę przy ustalaniu kadry meczowej na Resovię. Zobaczymy jeszcze co z Damianem Michalikiem, bo stan zapalny u niego ustąpił. W jego przypadku sytuacja jest więc "pół na pół". W przypadku Floriana Hartherza nic się nie zmienia. Dalej nie jest do naszej dyspozycji, wciąż nie może trenować indywidualnie i przez minimum 2-3 tygodnie na pewno nie będzie trenował z zespołem. Pojawiły się też inne komplikacje, ale nie chcę specjalnie ułatwiać komuś zadania, więc nie będę o tym mówić.

Inny zespół

W rundzie jesiennej Wiśła przegrała w Legnicy 0:4. Dwa gole strzelił Nemanja Mijusković, a po jednym trafieniu zaliczyli Marcel Mansfeld i Bartosz Guzdek. - To nie ma żadnego zna-

czenia, ponieważ zespół był inny jesienią - powiedział Ireneusz Mamrot. - Myślę, że jest to personalnie mocna drużyna. Wiosną jest to już na pewno silniejsza Wisła Płock niż ta z początku sezonu. Przed startem rozgrywek nastąpiło tam dużo zmian kadrowych, wielu zawodników odeszło po spadku z ekstraklasy. To jest zawsze pewien problem, gdy nie uda się szybko zbudować kadry. Mieli problemy, ale wyszli z tego, a dzisiaj są przed nami w tabeli, co pokazuje, że później zaczęli punktować.

Nowa twarz

Do sztabu szkoleniowego Miedzi dołączył Mateusz Stopka, który będzie pełnił rolę analityka. Do tej pory był związany z Haliakiem Maków Podhalański, w którym pracował z grupami dziecięcymi i młodzieżowymi oraz współpracował ze sztabem szkoleniowym pierwszego zespołu. - Moją rolą w sztabie będzie analiza treningów, analiza przedmeczowa oraz analiza meczów - powiedział nowy współpracownik trenera Mamrota. - Jest to coś, co bardzo lubię i w czym się rozwijam od dłuższego czasu. Bardzo się cieszę, że trener Ireneusz Mamrot dał mi szansę, że mogę popracować na poziomie profesjonalnym, bo wcześniej funkcjonowałem na niższym szczeblu. Będę robił wszystko, żeby pomóc sztabowi szkoleniowemu i drużynie, stając się wartościową dodaną w zespole.

Bogdan Nather



Maciej Górski (z lewej) przełamał strzelecką niemoc.

„Biała gwiazda” w kratkę

Podziałem punktów zakończył się mecz Resovii z Wisłą Kraków. Taki wynik nie urządzi ani jednej drużyny.

Dwa gole w doliczonym czasie drugiej połowy padły w meczu drużyn z największą liczą straconych i strzelonych bramek w I lidze. Wisła objęła prowadzenie, ale straciła je po kilkudziesięciu sekundach. Nadal ma problem z regularnym wygrywaniem.

dzia podniósł chorągiewkę i akcja została przerwana z powodu minimalnej pozycji spalonej Albańczyka. Resovia doskonałą okazję na objęcie prowadzenia miała w 18 minucie po rzucie wolnym. Dośrodkowana piłka odbiła się od Kacpra Dudy i spadła na 10 metr w pobliżu Marcina Urynowicza. Złożył się do strzału, ale Alvaro Ratona wyręczył Joseph Colley, który zablokował piłkę plecami. Z tego ostrzeżenia podopieczni Alberta Rude nie wyciągnęli wniosków i kilka razy było gorąco w ich polu karnym. Aktywny był Kelechukwu, ale miał problem z podjęciem dobrej decyzji i wykończeniem. Kolejne minuty przed przerwą upłynęły pod znakiem walki w środku pola i niedokładności. Obie drużyny schodziły do szatni bez zaliczonego celnego uderzenia.

Goście znów uśpieni

Gospodarze wyszli w tym samym składzie co w Ty-chach, gdzie sprawili dużą niespodziankę i sięgnęli po trzy punkty. Do obrony Wi-sły, po odpokutowaniu kary za czerwona kartkę, wrócił Bartosz Jaroch, były zawod-nik Resovii. Zastępujący go na prawej stronie w dwóch ostatnich meczach Igor Ła-sicki tym razem łatał dziu-rę na środku, grając za za-wieszonego za cztery żółte kartki Alana Urygę, bez któ-rego krakowianie wystąpili po raz pierwszy od sier-pnia. Miejsce w podstawowej jedenastce wywalczyli też David Junca, jeden z boha-terów spotkania w Prusz-kowie, oraz Dejvi Bregu, ale obaj w Rzeszowie nie bły-snęli. Bregu oddał pierw-szy groźny strzał, z którym poradził sobie odpowied-nio rozgryzany Branislav Pindroch, ale wkrótce se-

Doliczony czas

Na drugą połowę wyszło trzech nowych piłkarzy. Albert Rude zostawił w szatni słabo spisujących się skrzydłowych i wzmocnił środek pola Patrykiem Gogólem. Rafał Ulatowski nie chciał ryzykować gry w osłabieniu i zmienił kapi-



0:1 - Rodado, 90+1 min (głowa), **1:1** - Górski, 90+2 min

RESOVIA: Pindroch - Tomal, Bondarenko, Buchał, Mikulec - Kelechu-
kwu, Wasiluk (46. Kanach), Uryno-
wicz, Łyszczarz (78. Ciepela), Eizen-
chart (66. G. Jaroch) - Górski. **Trener**
Rafał ULATOWSKI.

WISŁA: Raton - B. Jaroch, Łasicki, Colley, Junca (67. Krzyżanowski) - Duda, Carbo (81. Sapata) - Villar (46. Gogót), Alfaro (74. Żyro), Bregu (46. Baena) - Rodado. **Trener** Albert RUDE.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz). **Żółte kartki:** Wasiluk, Eizenchart, Tomał, Ciepiela - Carbo, Żyro.

Pitkarz meczu - Rafał MIKULEC

1. Lechia (s)	28	56	47:22
2. Arka	28	55	47:27
3. Tychy	29	48	38:34
4. Katowice	28	46	49:30
5. Wisła K.	29	46	53:36
6. Motor (b)	28	45	38:35
7. Górnik	28	45	30:25
8. Odra	28	43	35:28
9. Wisła P. (s)	28	42	39:38
10. Miedź (s)	28	41	37:28
11. Stal	29	39	41:45
12. Chrobry	28	33	29:44
13. Znicz (b)	28	31	24:36
14. Bruk-Bet	28	31	42:44
15. Polonia (b)	28	30	35:41
16. Resovia	29	29	32:51
17. Podbeskidzie	29	22	23:47
18. Zagłębie	29	15	19:47

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** - spadek.

Ta historia musiała się tak skończyć

To już pewne. Sosnowiczanie nie wygrali 21. meczu z rzędu w lidze i po porażce ze Stalą Rzeszów żegnają się z zapleczem ekstraklasy.

Gorszego początku meczu piłkarze Zagłębia nie mogli sobie zafundować. W 4 minucie Patryk Warczak oddał strzał na bramkę Mateusza Kosa z prawej strony pola karnego. Golkeeper sosnowiczanie odbił piłkę, ale trafiła ona pod nogi Arsena Hrosu, którego nie upilnował Marcel Ziemann i gracz Stali wyprowadził gości na prowadzenie.

W odpowiedzi Kamil Biliński niecelnie uderzał, będąc w polu karnym rzeszowian. Zagłębie po „gongu” z pierwszych minut potrzebowało czasu, aby złapać wiatr w żagle. W 22



Fatalny sezon Zagłębia Sosnowiec oficjalnie zakończy się spadkiem.

minucie wydawało się, że sosnowiczanie staną przed szansą na wyrównanie. Sędzia Piotr Urban wskazał na „wapno” po tym, jak Hrosu sfaulował w polu karnym Dominika Sokoła. Zanim jednak ustawiono piłkę na 11 metrów, arbiter został wezwany przed monitor, aby jeszcze raz przyrzeć się całej sytuacji. Po dokładnej analizie zmienił decyzję, odwołując przyznany wcześniej rzut karny.

Gospodarze próbowali, ale nie potrafili wypracować sobie strzeleckich okazji. Tymczasem w 41 minucie to Stal mogła podwyższyć prowadzenie. Jesus Diaz dograł piłkę do Patryka Warczaka, a ten trafił futbolówką w słupek. W doliczonym czasie na indywidualną akcję zdecydował się Adrian Troć, który dograł piłkę w pole karne do Bilińskiego. Snajper wycofał futbolówkę do Deana

Guezena, a Holender oddał strzał, z którym poradził sobie Jakub Wrąbel. Do przerwy Stal prowadziła w Sosnowcu 1:0.

Druga połowa rozpoczęła się od zderzenia Sokoła i Pawła Oleksego. Efekt? Obaj kontynuowali grę z opatrunkiem na głowie. Ten drugi kilka minut później opuścił plac gry.

W 55 minucie po błędzie Huberta Matyni przed szansą stanął Szymon Łycz-

OCENA MECZU ★ ★ ★

Zagłębie Sosnowiec
- **Stal Rzeszów**

0:1 (0:1)

0:1 - Hrosu 4 min

ZAGŁĘBIE: Kos - Ziemann, Remy, Matynia, Suchocky (83. Jończy) - Sokół (83. Fabry), Rozwandowicz, Guezzen (68. Lipka), Troć (68. Uchnast), Polarus (46. Wrzesiński) - Biliński. **Trener** Marek SAGANOWSKI.

STAL: Wrąbel - Warczak, Kościelny, Oleksy (56. Synoś; 78. Paśko), Szimczak - Wachowiak (46. Łyczko), Łysiak (46. Danielewicz), Thill, Bukowski, Hrosu (68. Prokić) - Diaz. **Trener** Marek ZUB.

Sędziował Piotr Urban (Warszawa) **Widzów** 3270. **Żółte kartki:** Sokół, Jończy - Hrosu, Danielewicz, Synoś.

Piłkarz meczu - Jakub WRĄBEL

ko, ale przestrzelił, będąc kilka metrów przed bramką Kosa. W 62 minucie aktywny po wejściu na boisko w drugiej połowie Konrad Wrzesiński strzelił z pierwszej piłki, ale Wrąbel ponownie był na posterunku. Kilka minut później znowu dał o sobie znać Troć, który minął dwóch rywali i minimalnie przestrzelił.

W końcu trener Marek Saganowski wpuścił na plac gry drugiego napastnika, a sosnowiczanie za wszelką cenę dążyli do wyrównania. Po szarży Bilińskiego blisko szczęścia był Kamil Lipka, ale nie sięgnął piłki i ta trafiła w ręce Wrąbela. W 90 minucie Łukasz Uchnast wbiegł w pole

karne, został jednak zablokowany przez Warczaka. Do regulaminowego czasu arbiter doliczył aż siedem minut, ale miejscowi nie zdołali już odwrócić losów meczu. Goście za sprawą Diaza mogli podwyższyć prowadzenie, napastnik Stali przegrał jednak pojedynek sam na sam z Kosem.

Zagłębie przegrało po raz 18. w tym sezonie. Tym samym sosnowiczanie po 9 latach z rzędu spędzonych w I lidze i ekstraklasie wracają na 3. stopień rozgrywkowy. Biorąc pod uwagę wszystkie zawirowania w bieżących rozgrywkach, ta historia musiała się tak skończyć.

Krzysztof Polackiewicz

Pograżył ich wychowanek

Po kolejnej porażce „góralom” widmo spadku zagląda w oczy coraz głębiej.

Początek meczu z GKS-em Tychy do złudzenia przypominał ostatnie spotkanie w Bielsku-Białej, gdy Podbeskidzie zmierzyło się z Polonią Warszawa. W pierwszych minutach gospodarze mieli optyczną przewagę i byli stroną nadającą ton wydarzeniom na murawie. Tymczasem w 14 minucie do siatki trafił zespół trenera Dariusza Banasika. Akcję bramkową zapoczątkował wyrzut piłki z autu, po którym sprzed pola karnego uderzył Krzysztof Machowski, ale silny strzał zablokowali obrońcy. Piłka spadła jednak pod nogi Wiktora Żytka, ten dośrodkował ją w pole karne, a tam walkę z obrońcami wygrał Bartosz Śpiączka. Napastnik strzałem po kozłach pokonał Kacpra Krzepisza. Dwie minuty później GKS powinien prowadzić różnicą dwóch bramek. Spod opieki obrońców urwał się Patryk Mikita, który

w środku pola otrzymał prostopadłe podanie i rozpedzony wpadł w pole karne. Jego uderzenie w sytuacji sam na sam z bramkarzem trafiło w słupek.

Podbeskidzie próbowało odpowiedzieć dwukrotnie za sprawą uderzeń z dystansu Adriana Małachowskiego, ale większych problemów z nimi nie miał Maciej Kikolski. GKS do kolejnego zagrożenia pod bramką Krzepisza doprowadził w 36 minucie, oczywiście po rzucie z autu, gdy dwa zmierzające w kierunku bram-

ki uderzenia zza „16” zostały zablokowane przez obrońców. Gospodarze najlepszą okazję do wyrównania mieli na sekundę przed końcem pierwszej połowy. Wychodzącego na czystą pozycję Bartosza Bidę sfaulował Jakub Teclaw, a piłkę z prawej strony boiska w pole karne dośrodkował Marko Martinaga. Zamykający akcję Daniel Mikołajewski uderzył mocno i precyzyjnie przy słupku, ale strzał na rzut różny sparował Kikolski.

Drugą część gry zapoczątkował rajd przez pół boiska

Mikity zakończony minimalnie niecelnym strzałem z okolicy linii pola karnego. GKS dopiął swego w 52 minucie po kolejnym stałym fragmencie. Zbyt krótko wybite dośrodkowanie spadło na głowę Daniela Rumina, który zgrał piłkę do stojącego obok Jakuba Bierońskiego. Wychowanek bielskiego klubu uderzył z woleja, a piłka po kozłach wpadła do bramki. Stracony gol nieco ostudził zapędy zespołu gości. GKS pozwolił rozgrywać akcję przeciwnikowi, samemu stawiając się na szybkie kontry. Po jednej z nich w 73 minucie zaatakowali tyszańanie, ale podania w pole karne od Nedica nie opanował Julius Ertlthaler. Dwie minuty później futbolówka po strzale Maksymiliana Sitka o pół metra minęła dalszy słupek bramki strzeżonej przez bramkarza przyjezdnych. Jeszcze w końcówce po dośrodkowaniu z rzutu wolnego Jaki Kolenka walkę w polu karnym wygrał Matej Senić, ale jego uderzenie głową zmierzające tuż obok słupka złapał golkeeper.



Jakub Bieroński (w środku) był bezlitosny dla swojego byłego klubu.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Podbeskidzie Bielsko-Biała
- **GKS Tychy**

0:2 (0:1)

0:1 - Śpiączka, 14 min (głową), **0:2** - Bieroński, 52 min

PODBESKIDZIE: Krzepisz - Senić, Tomasik, Mikołajewski - Martinaga, Misztal (64. Zajac), Małachowski (64. Kolenc), Willmann (64. Stempniwicz) - Bida (64. Sitek), Ilčić, Banaszewski (76. Kisiel). **Trener** Jarosław SKROBACZ.

GKS: Kikolski - Nedić, Teclaw, Dijković - Machowski (78. Budnicki), Bieroński, Żytek (78. Wojtuszek), Połap (90. Szpakowski) - Mikita, Śpiączka (72. Ertlthaler), Rumin (90. Mystkowski). **Trener** Dariusz BANASIK.

Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 2011. **Żółte kartki:** Martinaga - Żytek, Teclaw, Nedić, Połap.

Piłkarz meczu - Jakub BIEROŃSKI

MARCINIAK JEDZIE NA EURO

■ Szymon Marciniak został wyznaczony do prowadzenia meczów podczas nadchodzących mistrzostw Europy. 43-latek znalazł się w gronie 19 sędziów głównych, którzy udadzą się na Euro w Niemczech. Jego asystentami będą Tomasz Listkiewicz i Adam Kupś. Ponadto Tomasz Kwiatkowski i Bartosz Frankowski będą podczas turnieju pełnić funkcję sędziów w wozie VAR. Zmagania za naszą zachodnią granicą rozpoczną się 14 czerwca, a zostaną zakończone 14 lipca.

Lista sędziów głównych na Euro 2024

Artur Soares Dias (Portugalia), Jesus Gil Manzano (Hiszpania), Marco Guida (Włochy), Istvan Kovacs (Rumunia), Ivan Kružliak (Słowacja), Francois Letexier (Francja), Danny Makkelie (Holandia), Szymon Marciniak (Polska), Halil Umut Meler (Turcja), Glenn Nyberg (Szwecja), Michael Oliver (Anglia), Daniele Orsato (Italy), Sandro Schärer (Szwajcaria), Daniel Siebert (Niemcy), Anthony Taylor (Anglia), Facundo Tello (Argentyna), Clement Turpin (Francja), Slavko Vincić (Słowenia), Felix Zwayer (Niemcy).

(ka)

Bezsenny Mediolan!

Stało się to, co było nieuniknione. Inter Mediolan oficjalnie może cieszyć się z mistrzostwa Włoch.

WŁOCHY

Sudetto drużyna Simone Inzaghi go zapewniła sobie w doskonałych okolicznościach. Wygrywając w poniedziałek z Milanem, odwiecznym rywalem, z którym Inter dzieli przecież stadion, „nerazzurri” mogli rozpocząć świętowanie. Już w pierwszej połowie wydawało się jasne, kto zwycięży w spotkaniu. Gdy w 18 minucie były gracz Milanu Francesco Acerbi zdobył gola głową, piłkarskie Włochy były przekonane, że Inter będzie mógł celebrować. Gdy w 49 minucie Marcus Thuram podwyższył prowadzenie, przekonanie graniczyło z pewnością. Nawet kontaktowy gol Fikayo Tomoriego nie był w stanie zakłócić święta drużyny trenera Inzaghi.

Wykartkowanie

Prawda jest taka, że prędzej czy później Inter i tak zostałby mistrzem. Jednak zapewnienie sobie tytułu w meczu z Milanem było sprawą honorową i niezwykle prestiżową. Jak wielkie znaczenie miało poniedziałkowe zwycięstwo, pokazują zdarzenia w doliczonym czasie gry. Gdy emocje sięgały zenitu, sędzia pokazał aż 3 czerwone kartki. Na każdą z nich zawodnicy obu zespołów zasłużyli za „walki wręcz”. Nie zmieniły to jednak przebiegu spotkania.

Łzy szczęścia

Emocji po spotkaniu nie mógł ukryć najlepszy strze-

lec zespołu Lautaro Martinez. W rozmowie ze stacją „DAZN” nie potrafił powstrzymać łez, gdy mówił o sukcesie zespołu. – Zasługujemy na to. Zwycięstwo dedykuję mojej rodzinie w Argentynie i moim dzieciom. Teraz będę płakać. Znaleźliśmy się w sytuacji, która nigdy wcześniej nie miała miejsca (mistrzostwo po wygranej z Milanem – red.). Musieliśmy to wykorzystać – stwierdził zalany łzami Argentyńczyk.

Radości ze zdobycia scudetto nie ukrywał także Simone Inzaghi. – To będzie niezapomniany dzień. Jest okazja do wspólnego świętowania z naszymi kibicami. Zwycięstwo w takich warunkach, w naszym domu w Mediolanie, to coś, co pozostanie z nami na zawsze. Jeszcze myśl o mistrzostwie chyba do mnie nie dotarła, ale jestem absolutnie szczęśliwy – zaznaczył szkoleniowiec mistrzów. Tym samym Inter po raz 20 w historii kończy sezon na najwyższym stopniu podium. Dzięki temu, przy klubowym herbie pojawiła się kolejna gwiazdka.

Sezon pod kontrolą

Poza efektownym finiszem, warto zwrócić uwagę na cały sezon w wykonaniu Interu. Ekipa z Lombardii od początku do końca rozgrywek była dominatorem. Nie miała sobie równych. Wystarczy zaznaczyć, że mistrzowie do tej pory przegrali tylko jeden mecz. Poza tym odnieśli 27 zwycięstw i dodali 5 remisów. Żaden zespół nie mógł się im równać, także Milan, który znaj-

duje się na 2. miejscu. Choć sezon się jeszcze nie skończył, bo do rozegrania pozostało 5 kolejek, już teraz można stwierdzić, że Inter miał kontrolę nad wydarzeniami w lidze od sierpnia aż do zakończenia zmagania. Bezproblemowo radził sobie z przeciwnikami, a do pełni szczęścia zabrakło mu jedynie zwycięstwa w 1/8 finału Ligi Mistrzów z Atletico Madryt.

Po wyczerpującym meczu piłkarze mieli okazję na odpoczynek. Ruszyli „w miasto”, aby razem z kibicami świętować sukces. Mediolan w nocy z poniedziałku na wtorek nie spał, o czym świadczą internetowe relacje kibiców i włoskich reporterów, którzy znaleźli się w centrum nocnego świętowania.

Kacper Janoszka

■ AC Milan – Inter Mediolan 1:2 (0:1)

0:1 – Acerbi (18), 1:1 – Thuram (49), 1:2 – Tomori (80)

■ Roma – Bologna 1:3 (0:2)

0:1 – El Azzouzi (14), 0:2 – Zirkzee (45), 1:2 – Azmun (55), 1:3 – Saelemaekers (65)

Czołówka tabeli

1. Inter	33	86	79:18
2. Milan	33	69	64:39
3. Juventus	33	64	47:26
4. Bologna	33	62	48:26
5. Roma	32	55	57:38
6. Atalanta	32	54	59:37

1-4 - LM, 5 - el. LE, 6 - LKE

Strzelcy

23 - Martinez (Inter), 16 - Vlahović (Juventus), 13 - Giroud (Milan), Osimhen (Napoli), Gudmundsson (Genoa), 12 - Dybala (Roma), Thuram (Inter), Zapata (Torino)



Aby mieć szansę na tytuł, musimy wygrać pozostałe spotkania – podkreśla skrzydłowy Liverpoolu Diogo Jota (nr 20).

Liverpool jest w kropce

„The Reds” ciągle nie znaleźli kandydata do zastąpienia Juergena Kloppa. Ich ostatni mecz z trybun oglądał... Jose Mourinho.

ANGLIA

Tak jak w Bayernie Monachium, tak i w Liverpoolu nie wypaliły opcje A oraz B. Tą pierwszą – również w Bawarii – był Xabi Alonso, lecz oba wielkie kluby musiały obejść się smakiem. Hiszpan bowiem postanowił zostać w Bayerze Leverkusen. „The Reds” za plan rezerwowy uważali Rubena Amorina ze Sportingu CP, lecz i ten pomysł raczej nie wypali. Jego notowania nie okazały się aż tak wysokie, jak przypuszczano, a poza tym angielskie media doniosły, że Portugalczyk pojawił się w Londynie, gdzie ma rozmawiać z władzami West Hamu w sprawie zastąpienia po sezonie Davida Moyesa.

Slot, O'Neil a może Tuchel...

W Liverpoolu chcą dokonać jak najbardziej szczegółowej analizy kandydatów. Nie chodzi tylko o zatrudnienie znanego nazwiska czy dobrego fachowca, ale kogoś, kto wpasuje się w aktualne struktury klubu, zbudowane w ciągu 9 lat kadencji Kloppa. Nad poszukiwaniami pieczę trzymają dyrektor generalny Michael Edwards oraz nowy dyrektor sportowy Richard Hughes. Konkretnie jak na razie nie ma, choć rzecz jasna media spekulują. Wymieniają np. Arne Slot z Feyenoordu, Gary'ego O'Neila z Wolverhampton (którego zna Hughes) czy Thomasa Tuche-

la, który po sezonie odejdzie z Bayernu, a w przeszłości zastępował Kloppa w Mainz i Borussii Dortmund. Co ciekawe, ostatni mecz Liverpoolu na stadionie Fulham z trybun oglądał... Jose Mourinho. Nagłówki prasy bulwarowej zapłonęły od plotek i analiz, ale sprawa wydaje się bardziej błaha niż można by sądzić. Popularny „The Special One” ma po prostu dom w zachodnim Londynie, skąd ma niedaleko do Craven Cottage. Poza tym „Mou” chętnie o sobie przypominał, bo przecież po odejściu z Romy od stycznia pozostaje bezrobotny.

Wyjazdowa seria

Na boisku z kolei Liverpool wciąż walczy o mistrzostwo. Dzisiaj rozegra zaległe derby z Evertonem, jako drugie z trzech wyjazdowych spotkań ligowych z rzędu. Z Fulham udało się wygrać, a w sobotę znów trzeba będzie udać się do Londynu, tym razem na West Ham. Najpierw jednak słynne derby Merseyside, które „The Reds” w ostatnich 14 latach przegrali... ledwie raz. – Wiemy, że aby mieć szansę na tytuł, musimy wygrać pozostałe spotkania. Ten tydzień jest bardzo wymagający, bo mamy mało czasu na odpoczynek, a przed nami same mecze wyjazdowe. Z Fulham wygraliśmy, teraz czas na derby – zapowiadał Diogo Jota, który swoim golem przypieczętował zwycięstwo z Fulham.

Ujemne punkty nie pomagają

Everton ostatnio wreszcie dołożył do swojego dorobku kilka zwycięstw. Od połowy grudnia, kiedy końca dobiegła jego znakomita passa, zaliczył serię 13 gier bez wygranej! Potem w końcu udało mu się przełamać na będącym całym sezon w strefie spadkowej Burnley, następnie przyszła wysoka porażka z Chelsea 0:6 i kolejne zwycięstwo – z będącym lokatą niżej Nottingham Forest. „The Toffees” nie mogą być pewni utrzymania, bo mają tylko 5 punktów przewagi nad będącym w „czerwonej strefie” Luton. Wspomniane Forest ma tylko „oczko” komfortu, więc tym ważniejsze było ostatnie zwycięstwo Evertonu. Należy też pamiętać, że klub z Liverpoolu z powoduniewłaściwości finansowych ma odjęte 8 punktów (Nottingham 4 pkt), a gdyby nie one, już byłby spokojny o swój tytuł. – Będziemy walczyć i zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Aspekt zespołowy jest ważniejszy niż indywidualny, dlatego musimy dać z siebie wszystko i wzajemnie sobie pomagać, by osiągnąć dobry rezultat – zapowiedział reprezentant Anglii w bramce Evertonu Jordan Pickford.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE – MECZE ZALEGŁE

Środa: Wolverhampton – Bournemouth (20.45), Everton – Liverpool, Man. Utd. – Sheffield, Crystal Palace – Newcastle (wszystkie 21.00); **Czwartek:** Brighton – Man. City (21.00).



Po raz 20. w historii Inter Mediolan został mistrzem Włoch.

FRANCJA

Program 29. kolejki

Środa: Lorient – PSG (19.00), Marsylia – Nice, Monaco – Lille (oba o godz. 21.00).

Pozostałe spotkania 29. kolejki odbywały się w weekend od 12 do 14 kwietnia.

1. PSG	29	66	69:25
2. Monaco	29	55	55:38
3. Brest	30	53	44:29
4. Lille	29	52	43:25
5. Nice	29	47	31:22
6. Lens	30	46	39:32
7. Rennes	30	42	44:36
8. Lyon	30	41	39:49
9. Reims	30	40	37:41
10. Marsylia	28	39	41:33
11. Toulouse	29	36	34:37
12. Montpellier	30	36	38:42
13. Strasbourg	30	36	33:41
14. Nantes	30	31	28:48
15. Metz	32	29	31:49
16. Le Havre	30	28	27:38
17. Lorient	29	26	35:55
18. Clermont	30	22	21:49

1-3 – LM, 4 – el. LM, 5 – el. LE, 6 – LKE, 16 – baraż o utrzymanie, 17-18 – spadek

Strzelcy

24 – Mbappe (PSG), 17 – David (Lille), 15 – Lacazette (Lyon), 12 – Aubameyang (Marsylia), 11 – Dallinga (Toulouse), Ben Yedder (Monaco).

HISZPANIA

Sevilla – Mallorca 2:1 (0:0)

1:0 – En-Nesyri (61), 2:0 – Romero (75), 2:1 – Prats (90+5)

1. Real M	32	81	70:22
2. Barcelona	32	69	64:37
3. Girona	32	68	67:40
4. Atletico	32	61	59:38
5. Athletic	32	58	52:30
6. Sociedad	32	51	46:34
7. Betis	32	48	40:38
8. Valencia	32	47	35:34
9. Villarreal	32	42	51:55
10. Getafe	32	40	38:44
11. Osasuna	32	39	37:46
12. Sevilla	32	37	41:45
13. Las Palmas	32	37	30:39
14. Alaves	32	35	28:38
15. Rayo	32	34	27:39
16. Mallorca	32	31	26:38
17. Celta	32	31	37:47
18. Cadiz	32	25	22:45
19. Granada	32	18	33:61
20. Almeria	32	14	31:64

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

18 – Dowbyk (Girona), 17 – Bellinham (Real M.), 16 – Budimir (Osasuna), 15 – Mayoral (Getafe), Sorloth (Villarreal).

Rewolucja w angielskim futbolu

Gwałtownie wzrosła chęć powrotu do tradycyjnych wartości wyspiarskiego futbolu. A wszystko przez półfinał najstarszego wydarzenia tego sportu na świecie, czyli FA Cup.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Po raz drugi z rzędu Manchester przeniesie się na finał do Londynu, bo City zmierzy się za miesiąc z United na stadionie Wembley, identycznie jak w ubiegłym roku. W półfinałach City w sobotę pokonało Chelsea, a United w niedzielę wygrał z Coventry City.

To drugie starcie jest już określane jako jedno z najbardziej ekscytujących w całej 152-letniej historii Pucharu Anglii. Powodem tego jest fakt, że „Czerwone Diabły” zwyciężyły 4:2 w serii rzutów karnych po remisie 3-3. Coventry starało się zostać pierwszym klubem spoza Premier League, który dotarł do finału FA Cup od 2008 r. Mało kto dawał zawodnikom Marka Robinsa na to szanse, ponieważ grali przeciwko 12-krotnemu triumfatorowi tego słynnego turnieju, czyli właśnie Manchesterowi United.

Zwrot akcji

Mecz rozpoczął się zgodnie z przewidywaniami, gdy United łatwo wywalczył 3-bramkową przewagę. Jednak to, co stało się później, było niewiarygodne. W dalszym ciągu trudno uwierzyć, że Coventry ocaliło się, grając przeciwko tak wielkiej drużynie i doprowadziło do wyrównania na 3:3.

Trzecia bramka dla Coventry padła w 95 minucie, po strzale z rzutu karnego. Gol ten zapewnił półgodziną dogrywkę. W jej końcówce „maluch” spod Birmingham miał szansę na dokonanie niemożliwego, czyli na pokonanie giganta ostatnim kopnięciem piłki w spotkaniu. W dogrywce mało znany gracz Victor Torp sądził, że zapisał się w historii angielskiego futbolu ze zwycięską bramką. Jak to możliwe? Był doliczony czas II połowy dogrywki, gdy piłka wpadła do siatki. Wprawdzie to w niewyobrażalną radość kibiców Coventry, którzy zasiadali na trybunach pośród 83672 widzów na stadionie Wembley. Świętowanie przerwał jednak sędzia, a konkretnie system VAR, sprawdzający spalonego podczas tworzenia akcji bramkowej.

Długość paznokcia

Bez dogłębnych powtórek trudno było

cokolwiek zobaczyć. Napastnik Coventry na lewym skrzydle był na równi z ostatnim obrońcą Manchesteru. Tak też ocenił to na boisku sędzia oraz jego asystent linowy. Tylko VAR zaprzeczył ich decyzji... Używając dostępnych technologii, arbitrzy w wozie uznali, że gola należy unieważnić. Jednak w tym przypadku problem był taki, że spalony może być, ale długości paznokcia u stopy. Tak niewielka różnica pomiędzy dwoma graczami zamieniła radość w rozpacz fanów, ale także zawodników. Coventry nie było w stanie skutecznie wykonywać decydujących karnych. United cudem ocalało. Straciło przewagę 3 bramek, ale finalnie przedostało się do finału.

Nawet sympatycy United oskarżali swoją drużynę o wstydlivy występ, pomimo zwycięstwa. Wielu z nich opuściło trybuny przed zakończeniem. Niektórzy próbowali potem wrócić na serię karnych przez działające w jedną stronę bramki stadionu. Spowodowało to niebezpieczne zamieszanie. Niemal połowa Wembley oddana kibicom MU była prawie cała pusta, gdy gracze zaczęli świętować swój sukces po karnych. Dla odmiany wszyscy w sektorach Coventry pozostali na swoich miejscach długo, aby gorąco gratulować i pocieszać swoich pokonanych bohaterów.

Zła linia!

Minęła chwila, a podziw i dumna w stosunku do starożytnych przeciwnych, 2-ligowych piłkarzy, zmieniły się w zdenerwowanie, a wręcz furję. Czuć było, że Coventry miało historyczny wyczyn w garści. Zdenerwowanie wzięło się stąd, że w telewizji – więc i na telefonach komórkowych fanów na trybunach – widać było, że w woje VAR źle narysowano linię spalonego w sytuacji bezpośrednio przed rzutami karnymi. Mieliśmy do czynienia z wielkim błędem ludzkim, którego nie można już było odwrócić...

Zadaniem niemożliwym jest stwierdzenie z pełnym przekonaniem, że gracz Coventry był po jednej lub drugiej stronie linii spalonego. W takich przypadkach w przeszłości tradycyjnie faworyzowano napastnika, a nie obrońcę. Tym razem tak się nie stało. Z korzyścią dla United i na niekorzyść sportu.

Trener Coventry Mark Robins, były snajper MU, oświadczył po meczu, że ten półfinał nigdy nie będzie zapomniany, jakkolwiek długo będzie się dyskutować o historii piłki nożnej w Wielkiej Brytanii. Będą wspomniane wielki wysiłek i waleczność piłkarzy Coventry City, ale także niesłusznie nieuznany gol. Prawie cała piłkarska Anglia zgadza się z tą opinią, bo w trakcie procesu tworzenia jest protest w stosunku do nowoczesnych zmian w futbolu.

Wszystko dla elity

Już przed półfinałami większość miłośników pił-

ki nożnej w kraju okazała swoje poparcie dla Coventry w starciu przeciwko MU. Coraz więcej osób uważa, że czołowe kluby w Premier League, te najbogatsze i najmocniejsze, zbyt zdominowali resztę.

Parę dni przed półfinałowym weekendem angielska federacja ogłosiła, że kończy z pucharową tradycją powtarzania meczów w przypadku remisu. Jest to decyzja, która nawet nie została uzgodniona z komitetem organizującym Puchar Anglii! Nie pytano ani jednego klubu z niższych lig w tej sprawie. Nie rozmawiano z klubami amatorskimi, a przecież ponad 700 z nich startuje co roku w FA Cup. Dla wielu najlepszych wspomnień wynikały właśnie z rozgrywania dwa razy tego samego meczu. Były to ciekawe doświadczenia, ale przy okazji dodatkowy dochód z dnia meczowego. Umożliwiała została zawiązana tylko pomiędzy FA i Premier League. Federacja została więc efektywne przekupiona przez elity angielskiej ekstraklasy...

Nawet po wariacie VAR-u na Wembley Coventry miałyby w przeszłych latach możliwość powtórki meczu przez remis. Najpierw jednak FA zdecydowało się zakończyć z tradycją w finale, później pożegnano się z nią w półfinałach, a teraz cały turniej ma odbywać się bez powtórek, a wszystko przez to, że tak chce MU i reszta Premier League.

Powrót do przeszłości

Na zmiany zasad małe kluby mają swoją odpowiedź. Jeśli „wielcy” nie chcą powtórek, to „mali” grać nie będą. Już teraz mówi się o bojkocie FA Cup w przyszłych latach, którym zainteresowane są wszystkie kluby poza Premier League. Do postulatów mniejszych i amatorskich klubów należy dodać także zaprzestanie używania VAR-u, niezależnie od warunków. Już wystarczająco dużo cierpienia musiano znieść przez wyraźne błędy sędziowskie pomimo używania wideoweryfikacji.

Obecnie z powodu tradycji kibice, ale także większość osób ze środowiska piłkarskiego, chce pozostawić za sobą nowoczesny świat i powrócić do przeszłości, w której były powtórki remisów w FA Cup, a mecze rozgrywano bez udziału VAR-u. Oczywiście jest już za późno na to, żeby zmienić gorzki los Coventry City. Jednak jest szansa na to, że wszystko to, co wydarzyło się na Wembley, będzie przyczyną poprawy futbolu na Wyspach w przyszłości. Za słowem „poprawa” stoi wsparcie mniejszych klubów, a nie wspomaganie dominacji gigantów Premier League. W narodzie jest nadzieja, że FA Cup znów będzie mógł przypominać zmagania z oryginalnego rozdania w 1872 roku, a oddali się jak najbardziej od wersji z 2024 roku.



Czy porażka Coventry City w półfinale FA Cup przyczyni się do rewolucji?

Fot. Chris Wyatt/Focus Images/MB Media/PressFocus

Z VAR-em po awans

Rozegrany w Bielsku-Białej mecz 1. rundy Poltrent Pucharu Polski na szczeblu Śląskiego ZPN był wyjątkowy i to z kilku powodów.

Po pierwsze niepokonany w tym roku lider II grupy IV ligi spotkał się z 4. drużyną III ligi. Po drugie spotkanie zostało rozegrane z I-ligowym „zestawem” sędziowskim, czyli Aleksandrem Borowiakiem (głównym), Szymonem Filipem i Pawłem Jałowcem (asystentami), Patrykiem Świerczkiem jako technicznym oraz dwójką arbitrow VAR, Szymonem Łęznym Piotrem Szypułą w wozie z monitorami i podglądem z 6 kamer. Wszystko w ramach szkolenia sędziów, którzy nabywają uprawnień do prowadzenia zawodów z udziałem VAR-u.

Nie arbitrzy jednak byli w centrum uwagi, tylko zawodnicy. Przez niemal pół godziny dominowali bielszczanie, ale wystarczył błąd Bartosza Bernarda, żeby Miłosz Roguła płaskim strzałem z 16 m otworzył wynik. Zabranie cieszyli się tylko 3 minuty, bo po wrzucie Franciszka Liszki Samuel Nnoshiri ustalił wynik I połowy. Po przerwie na boisko wyszła inna drużyna Górnika II i od razu ruszyła do ataku, ale w 51 min nadziała się na kontę, którą z 10 m sfinalizował Siveiro Toro. Nadająca to grze drużyna gości odpowiedziała rzutem karnym Dawida Niedźwiedzkiego po

faulu Michała Batelta na Szymonie Wąsiku, ale ostatnie słowo należało do Sylwestra Lusiusza. Jego „bomba” z 25 m zapewniła bielszczanom awans do 1/4 finału.

Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Górnik II Zabrze 3:2 (1:1)
Bramki: Nnoshiri 32 - głową, Siveiro Toro 51, Lusiusz 81 - Roguła 29, Niedźwiedzki 65 - karny.

PODBESKIDZIE II: Zajac - Paweł Szumiński (74. Piotr Szumiński), Felsch, Batelt - Piecuch (33. Czader), Lusiusz, Liszka, Bernard - Nnoshiri (90. Tumidajski), Siveiro Toro (82. Studnicki),

Chmiel. **Trener** Marek SOKOŁOWSKI.
GÓRNIK II: Valion - Michalski, Kriegl (62. Surowiec), Gandziarowski, Mikulski (52. Pawlak) - Trubnikow, Roguła (46. Wodecki), Kosiba (46. Świerkot) - Niedźwiedzki, Oleksiewicz (46. Kulig), Mansfeld (62. Wąsik). **Trener** Arkadiusz PRZYBYŁA.

Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). **Widzów** 100.
Żółte kartki: Piecuch, Batelt, Nnoshiri, Felsch, Czader.

Pozostałe wyniki

■ **Ruch II Chorzów - Orzeł Łęka 0:1 (0:0)**
Bramka - Caputa 90.

Jerzy Dusik



Sylwester Lusiusz (z lewej) walczył za dwóch i zdobył bramkę na wagę awansu Podbeskidzia II.

Czas na walkę o medale

Po emocjach związanych z przegranymi barażami do mistrzostw świata kibiców czeka play off.

FOTO FUTSAL EKSTRAKLASA

Dla ośmiu najlepszych drużyn po sezonie zasadniczym rozpoczyna się dziś walka o medale. Wzorem innych dyscyplin halowych, wprowadzono play off, który ma nie tylko uatrakcyjnić zmagania. - To również ma bardzo duże znaczenie dla samych graczy. Już nie będzie meczów „o pietruszkę”, a zawodnicy będą się oswajać z grą pod presją, gdzie każdy błąd może decydować o tym, czy drużyna odpadnie z walki o medal - mówił rok temu selekcjoner **Błażej Korchyński**, kiedy wprowadzono dodatkową fazę. W pierwszej rundzie zmagania toczyć się będą w czterech parach. Najciekawiej zapowiada się rywalizacja między Dremianem Opole Komprachcice a GI Malepszy Arth Soft Leszno. Obie drużyny toczyły korespondencyjny pojedynek o 4. miejsce. Ostatecznie zajęli je podopieczni Tomasza Trznadla z Leszna i to

oni pierwszy mecz zagrają na wyjeździe, by następnie przebiec się do własnej hali. By znaleźć się w półfinale trzeba wygrać dwa razy. Łatwiej wskazać faworytów w pozostałych parach. Ekstraklasa w ostatnich latach została zdominowana przez trio Constract Lubawa, Rekord Bielsko-Biała, Piasta Gliwice i są to murowani kandydaci do półfinału. Najtrudniejsze zadanie może czekać gliwiczanie. Zmierzą się z BSF Bochnia, które kilka niespodzianek sprawiło. U siebie Piast pokonał BSF 3:2, ale w rewanżu przegrał 3:4. - To bardzo trudny rywal, wymagający pod względem fizycznym i mający sporo jakości indywidualnej. Nastawiamy się na nietatwę przeprawy - słyszymy w Gliwicach. Rekord, który w poprzednim sezonie doszedł do finału, w 1. rundzie zmierzy się z Legią Warszawa. Obie drużyny nie będą chyba dla siebie żadnym zaskoczeniem,

bo grały ze sobą... cztery dni temu, w ostatniej kolejce sezonu zasadniczego. Rekord wygrał w stolicy 3:2, zapewniając sobie zwycięstwo w drugiej połowie. - Teraz myślimy tylko o play offie. Jeżeli chcemy być mistrzem Polski, to musimy wygrywać wszystkie spotkania - mówił po ostatnim meczu trener „rekordzistów”, **Jesus Lopez Garcia**. Sezon zasadniczy na 1. miejscu zakończył obrońca tytułu, Constract Lubawa, który zgromadził punkt więcej od drużyn z woj. śląskiego. Ekipa trenera Dawida Grubalskiego w przedostatniej serii przegrała w Gliwicach, ale w 30. kolejce pokonała drużynę z Leszna. Teraz obrońcy tytułu powinno być łatwiej, bo w 1. rundzie mierzy się z Widzewem Łódź, który do ostatniej kolejki walczył o ósemkę. Dla pozostałych drużyn sezon właśnie się zakończył. Najgorsze nastroje panują

w Chorzowie i Gliwicach, bo zarówno Ruch (dawniej Clearex), jak i Sośnica, wraz z Jagiellonią Białystok, zegnają się z elitą. W Gliwicach na koniec zmagania pojawiła się delikatna radość, bo po wygranej z „Jagą” gracze beniaminka - kosztem drużyny z Biłgorzostku - opuścili ostatnie miejsce. Degradacja klubu z Chorzowa ma wymiar symboliczny, bo od momentu założenia klubu przez Zdzisława Wolnego w tym mieście ekstraklasa była nieprzerwanie. Teraz chorzowianie, zarówno walcząc o medale, jak i przyszłorocznym zmaganiom w elicie, będą się przyglądać z boku, już jako pierwszoligowcy.

1/4 FINAŁU

BSF Bochnia - Piast Gliwice, Dremian Opole Komprachcice - GI Malepszy Arth Soft Leszno - **oba dziś o 19.00**, Widzew Łódź - Constract Lubawa, Legia Warszawa - Rekord Bielsko-Biała - **oba dziś o 20.00**. (TD)



Kandydującego na szefa związku Sławomira Szmala (z prawej) popiera m.in. były kapitan reprezentacji, Grzegorz Tkaczyk.

Sławomir Szmala chce być prezesem

PIŁKA RĘCZNA

Legendarny bramkarz reprezentacji ogłosił start w wyborach na prezesa ZPRP, które odbędą się w październiku. **Sławomir Szmala** ma poparcie kolegów, z którymi wywalczył trzy medale mistrzostw świata. Podczas specjalnej konferencji prasowej zabrakło zapowiadanego Bogdana Wenty, długoletniego trenera białoczerwonych, którego zatrzymały obowiązki zawodowe.

- Jako młody chłopak oglądałem piłkę ręczną jeszcze w czarno-białym telewizorze. Moim marzeniem było założenie klubu z orzełkiem. To udało się spełnić. Moja kariera trwała do 40. roku życia. Grałem w klubach polskich i zagranicznych. Obserwowałem, jak wygląda organizacja profesjonalnego klubu, jego zaplecze oraz widowiska sportowe. Przyglądałem się jak przebiega kontakt z mediami i kibicami - powiedział najlepszy szczypiornista świata 2009 roku.

Wiceprezes odpowiedzialny w ZPRP za sprawy szkolenia doświadczenie zbierał także jako dyrektor sportowy SMS ZPRP Kielce. Wspólnie ze swoim zespołem zidentyfikował podstawowe problemy szczypiorniaka. Szmala opracował kilka punktów programowych, które chciałby zrealizować.

- Zaliczam do nich promocję dyscypliny, szczególnie wśród dzieci i młodzieży, powrót piłki ręcznej do programów nauczania Ministerstwa Edukacji Narodowej, większy przepływ pieniędzy i wsparcie inicjatyw dla lokalnych ośrodków piłki ręcznej oraz rozbudowę programu szkoleń dla sędziów, de-

legatów, trenerów i nauczycieli WF-u. Musimy też popularyzować piłkę ręczną plażową, którą uważam atrakcyjną. Nie spoczne, dopóki nie trafi do programu olimpijskiego - dodał „Kasa”.

W konferencji prasowej udział wzięli byli wybitni reprezentanci: Karol Bielecki, Artur Siódmiak, Damian Wleklak i Grzegorz Tkaczyk. Podczas wydarzenia obecni byli inni koledzy Szmala z zespołu narodowego: Adam Wiśniewski, Michał i Bartosz Jureccy, Bartłomiej Jaszka, Marcin Wichary, Dawid Nilsen, Mariusz Jurasik, Rafał Kuptel i Patryk Kuchczyński, dziś trenerzy i dyrektorzy w polskich klubach. Zgromadzone na sali „Orły Wenty” jednoznacznie poparły kandydaturę Szmala w nadchodzących wyborach.

- Piłka ręczna to moje życie. Teraz chciałbym oddać jej to, co zyskałem - podkreślił Szmala.

Karol Bielecki, król strzelców wielu najważniejszych turniejów, zdaje sobie sprawę, że sytuacja wygląda źle. Jego zdaniem powrót do lat świetności jest procesem długotrwałym, obliczonym na co najmniej kilkanaście lat. - Jesteśmy po to, aby wspierać Sławomira. Szmala, który podobnie jak my zaczynaliśmy od medalu mistrzostw świata (2006 - przyp. red.), później stawiali wiele razy na podium. A my upadliśmy niemal na samo dno. Mało kto w Polsce chce grać w piłkę ręczną, ponieważ nie ma idoli i nie ma sukcesów. Zaczynamy od zera. Jeżeli nie zmienimy naszego sposobu działania, to cały czas będziemy żyli wspomnieniami - podsumował „Kola”.

(m, PAP)

Na wyciągnięcie ręki

Jeśli wszystko ułoży się po naszej myśli, to w tym tygodniu świętować będziemy dwa awanse - mówi Klaudiusz Sevković, prezes KPR Ruch Chorzów.

Końcowe dni kwietnia w historii chorzowskiego klubu mogą się zapisać złotymi zgłoskami. Jak powszechnie wiadomo, „Niebieskie” przewożą tabeli Ligi Centralnej. Mają komplet 19 zwycięstw i 7 punktów przewagi nad MTS-em Żory. Do końca sezonu pozostały 3 kolejki, więc - jak łatwo obliczyć - do sukcesu, a tym będzie awans do Orlen Superligi brakuje im jednego zwycięstwa. Szansę na nie będą miały już w najbliższą sobotę, kiedy podejmą Sambora Tczew, który w 19 meczach zgromadził 18 punktów i zajmuje 10. miejsce. - Nie wyobrażamy sobie potknięcia w tym spotkaniu. Chcemy postawić pieczęć na awansie, ale dziewczyny nie mają zamiaru lekceważyć rywalek, więc o jakimkolwiek rozluźnieniu nie może być mowy. Zresztą cel jest taki, by przez cały sezon przejść „suchą stopą”, to znaczy wygrać wszystkie mecze. Nasze zawodniczki są tego świadome i nie mogą być mowy o rozluźnieniu - mówi prezes **Klaudiusz Sevković**.

Spore kłopoty

Wspomniane rozluźnienie wkraść się do zespołu w dwóch ostatnich meczach. Oba zostały wygrane, ale o punkty trzeba było mocno powalczyć. O ile w zaległym starciu w Radomiu wszystko było w miarę pod kontrolą - kapitalne występy zanotowały Marta Gęga, Natalia Doktorczyk oraz Patrycja Wiśniewska, które w sumie rzuciły 22 bramki - i chorzowianki wygrały 30:26 (18:16), o tyle w Gdyni przyszło im gonąć wynik. - Trzeba pamiętać, że graliśmy z 3. i 4. siłą ligi. Ekipy z Radomia i Gdyni mają swoje ambicje, kilka dobrych zawodniczek, a poza tym do tych meczów przystępowały z mottem „bij lidera”. Sprawiły więc naszym dziewczętom sporo kłopotów, ale prawdę mówiąc, mogliśmy się ich spodziewać - dodaje szef Ruchu, nie mogąc sobie przypomnieć meczu, w którym na premierową bramkę czekał do 9 minuty, a tak było w Gdyni. Rywalki również nie grzeszyły skutecznością, ale trafiały częściej



Ukraińska Anna Diabło ma w Chorzowie coraz mocniejszą pozycję.

i po 10 minutach prowadziły 4:1. Trener Ivo Vavra musiał zareagować, dokonał roszady wśród rozgrywających i po chwili był remis. Jego podopieczne nie mogły jednak zbudować przewagi. Gdy łapały kontakt, gdynianki odjeżdżały, głównie za sprawą Pauliny Peplińskiej i Marty Bąkowskiej. W Ruchu natomiast podobać się mogła prawa rozgrywająca Agnieszka Iwanowicz, która w pierwszej połowie często podejmowała ryzyko i 5-krotnie znalazła lukę między bramkarką a słupkiem. - Agnieszka słynie głównie ze skutecznej gry w obronie, ale tym razem z dobrym efektem występowała pod obiema bramkami. Pochwalić też należy Anię Diabło, która w 20 minut weszła na środek rozegrania, pokierowała zespołem i zademonstrowała szeroki wachlarz przy rzutach karnych - chwali prezes Ruchu.

Udana pogoń

W tym sezonie „Niebieskie” do przerwy przegrywały tylko raz (12:14 w domowym meczu z Koroną Suzuki Kielce) i dopiero po zmianie stron pokazywa-

ły klasę. Nie inaczej było w Gdyni, ale dopiero w 44 minucie - po pięknym golem przebudzonej Poliny Masłowej - wyszły na pierwsze prowadzenie (19:18). Od tego momentu trwała wymiana ciosów, w której ciut lepsze były miejscowe. W 54 min (23:22) trener Vavra poprosił o czas i na efekty nie trzeba było czekać. Masłowa i Doktorczyk odwrócili wynik, z koła poprawiła Julia Jasińska, a kropkę nad „i” postawiła Diabło. - Było nerwowo, ale dzięki bardzo dobrej defensywie w drugiej połowie, kilku interwencjom Kai Gryczewskiej skończyło się... spokojnie jedną - uśmiecha się Klaudiusz Sevković, który pogratulował zwyciężczyniom, ale bił też brawo pokonanym, bo wysoko zawiesiły poprzeczkę.

Zwycięzca weźmie wszystko

Prezes Ruchu i związani z klubem powody do radości mogą mieć już dziś. O 20.00 w hali przy Wolności w Zabrze tamtejsze SPR Pogoń 1945 podejmie bowiem drugi zespół „Niebieskich”. Stawką spotkania będzie awans do 1. ligi. Liderem grupy IV są zabrzańscy, które w jesienią wygrały

w Chorzowie jedną bramką, ale po drodze pogubiły punkty (w ostatnim meczu z AZS AGH Kraków wygrały dopiero po karnych) i tylko o 2 „oczka” wyprzedzają rezerwy Ruchu. - Nasz drugi zespół składa się głównie z junierek, sukcesywnie wchodzących do pierwszej drużyny. Mam tu na myśli Julię Rejdych, Dominikę Sikorę czy Ewę Jeziorską, ale mogą je wspomóc zawodniczki pierwszego składu. Układ jest czytelny - zwycięzca tego meczu wygra 2. ligę. Jeśli wszystko ułoży się po naszej myśli, to w tym tygodniu świętować będziemy dwa awanse. Bardzo nam na nich zależy - kończy Klaudiusz Sevković.

■ SPR Gdynia - KPR Ruch Chorzów 25:26 (14:11)

GDYNIA: Godzina, Kamecka, Świdorska - Bąkowska 8, Peplińska 7/1, Lewandowska 5, Naumczyk 2, Dulińska 1, Roguła 1, Zegarlicka 1, Bielska, Borowska, Petroll, Witkowska. **Kary:** 14 min. **Trener** Kamil RINGWELSKI.

RUCH: Ciesiółka, K. Gryczewska - Wiśniewska 5, Iwanowicz 6, Gęga, Bury 2, Masłowa 4, Doktorczyk 2, M. Gryczewska, Diabło 5/5, Jasińska 2. **Kary:** 12 min. **Trener** Ivo VAVRA.

Marek Hajkowski

Otrzeć się o perfekcję

LIGA MISTRZÓW

Wśród o 18.45 Industria Kielce rozpocznie pierwszy mecz 1/4 finału Ligi Mistrzów. Jej rywalem będzie obrońca trofeum, SC Magdeburg, który przed niespełna rokiem pokonał w finale mistrzów Polski 29:28 po dogrywce. W zgodnej opinii „Gładiatorów” to obecnie najlepszy klubowy zespół na świecie. Niemiecka drużyna trzy razy z rzędu triumfowała w Super Globe, niedawno zdobyła krajowy puchar i jest na najlepszej drodze do wygrania Bundesligi. - Mówi się, że najlepszym klubem w historii piłki ręcznej jest Barcelona, a za nią plasuje się THW Kiel. Ale obecne statystyki na pierwszym miejscu stawiają Magdeburg. Trener Bennet Wiegert wykonał tam niesamowitą pracę - komplementował trener kielczan, **Talant Dujsebajew**. O sile ataku Magdeburga stanowią Islandczycy Gisli Kristjánsson i Omar Magnuson. Świetnie odnalazł się w tym zespole Felix Clar. Do tego dochodzą Janus Smarason i Albin Lagergren. - Nie możemy się skupić na jednym czy drugim zawodniku. Magdeburg to prawdziwa drużyna. Dlatego tyle wygrała, dlatego potrafi walczyć do końca. Czasami nie ma przewagi, ale na końcu i tak wygrywa. To świadczy o jej silnej mentalności. Też jesteśmy odpowiednio nastawieni. Wiemy, że mamy umiejętności i musimy je wykorzystać - podkreślił kapitan Industii, **Alex Dujsebajew**.

- Oglądałem ich ostatnie spotkanie z Flensburgiem. Można odnieść wrażenie, że mecze rozgrywają z dużą łatwością i pewnością. Popełniają mało błędów w ataku. Potrafią szybko transportować piłkę do przodu, - bić

dwie, trzy akcje, po których odechcia się grać - powiedział reprezentacyjny prawoskrzydłowy **Arkadiusz Moryto**. - Spotkania w wykonaniu Magdeburga często ocierają się o perfekcję i nie możemy do tego dopuścić. Do tego mocno pomaga im bramka. Jesteśmy na takim etapie sezonu, gdzie czekają nas same wymagające spotkania.

Kielczanom nie pomoże dziś kontuzjowany Tomasz Gębala, filar defensywy, ale oszczędzany ostatnio Nicolas Tournat powinien się wykurować. - Jesteśmy gotowi na różne warianty. Dylan Nahi może zagrać na kole, Arek Moryto na prawym rozegraniu. Możliwość rotacji daje nam więcej szans na zwycięstwo. Trzeba biegać do przodu i szybko wracać do obrony. Po prostu, musimy zagrać perfekcyjnie - nie ukrywał trener polskiej drużyny.

Podstawowym bramkarzem Magdeburga, po tym jak w organizmie Nikoli Portnera wykryto metamfetaminę (grozi mu kilkuletnia dyskwalifikacja), jest Hiszpan Siergiej Hernandez, a jego zmiennikiem sprowadzony w trybie awaryjnym 39-letni Szwed Mikael Aggefors. Pod koniec ubiegłego tygodnia w mediach pojawiły się informacje, że w obliczu tych problemów niemiecki klub chce pozyskać Andreasa Wolffa, od 5 lat zawodnika Industii. - Jeśli miałby 20 lat, to taka informacja mogłaby wpłynąć na jego grę. Ja powiem tak: niech zagra takie spotkanie, żeby Magdeburg dał mu podwójną pensję i nam zapłacił więcej (ma kontrakt do 2028 roku - przyp. red.). Jeśli „Andi” wygra nam Ligę Mistrzów, to podpisuję się pod tym - odparł w swoim stylu trener Dujsebajew, który liczy na gorący doping kieleckich fanów.

Poza Industią i Magdeburgiem o półfinał LM powalczą Montpellier z THW Kiel, Telekom Veszprem z Aalborgiem i PSG z Barceloną. (m, PAP)

Andreas Wolff jest gotowy, by stawić czoło klubowi, który o niego zabiega.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Tęcza i Betard z awansem

II LIGA KOBIEC

Znamy zespoły, które walczyły awans do I ligi. Najlepszy okazał się MKS MOS Betard Wrocław, który nie doznał porażki. Na 2. miejscu rywalizację zakończyła Pompax Tęcza Leszno. Oba zespoły uzyskały prawo gry w I lidze. O wszystkim decydował turniej finałowy rozegrany w Lesznie Zaborowie. Zgodnie z terminarzem zwycięzcy grup półfinałowych - MKS MOS Betard i Pompax Tęcza - rywalizowali w ostatnim dniu imprezy. Po dwóch dniach oba zespoły zapewniły sobie awans i ich finałowe starcie było tylko o prestiż. W pojedynku, który decydował o zwycięstwie w całym rozgrywkach lepsze okazały się wrocławianki.

W ekipie z Leszna w decydującej części sezonu (turnieje półfinałowy i finałowy) najlepsza była zdecydowanie Iga Walentowska (średnio 18,8 pkt, 4,5 zbiórki, 3,7 asysty oraz 2,2 przechwyty), która zwłaszcza w kluczowym dla losów finałowej rywalizacji meczu z SMS PZKosz II Łomianki, rzuciła 31 punktów. Najskuteczniejsze w zespole Betardu były natomiast Agnieszka Skowron (13,8 pkt, 3 asysty) i Martyna Pióro (12,3 pkt, 9,8 zbiórki, 3,3 asysty). Warto dodać, że MKS MOS Betard sezon zasadniczy rozgrywał w grupie śląskiej, gdzie w pokonanym polu zostawił m.in. Olimpię Wodzisław czy AZS Racibórz.

Na 3. miejscu rywalizację w Lesznie zakończył SMS PZKosz II Łomianki, a na 4. młoda drużyna MUKS Chrobry Basket Głuchotazy.

Wyniki turnieju finałowego: Pompax Tęcza Leszno - MUKS Chrobry Basket Głuchotazy 77:47, MKS MOS Betard Wrocław - SMS PZKosz II Łomianki 90:51, MKS MOS Betard Wrocław - MUKS Chrobry Basket Głuchotazy 72:64, SMS PZKosz II Łomianki - Pompax Tęcza Leszno 57:65, MUKS Chrobry Basket Głuchotazy - SMS PZKosz II Łomianki 54:55, Pompax Tęcza Leszno - MKS MOS Betard Wrocław 61:76.

SKŁADY DRUŻYN Z TURNIEJU FINAŁOWEGO

MKS MOS BETARD WROCŁAW: Anna Matras, Wiktoria Kazimierowicz, Maria Matuszewska, Wiktoria Wiśniowska, Agnieszka Skowron, Jagoda Szostak, Natalia Klepacz, Barbara Łachacz, Martyna Pióro, Dominika Szczotka, Zofia Świątała, Karolina Przybył. Trener Piotr Magdziarz.

POMPAX TĘCZA LESZNO: Paulina Kuczyk, Maja Pietrzak, Iga Walentowska, Justyna Holtyn-Gorynia, Wiktoria Raczyńska, Inga Molewska, Aleksandra Brambor, Wiktoria Skrzypczak, Julia Wujczak, Julia Makowiecka, Wiktoria Pacholczyk, Maja Jędrzycka. Trener Maciej Krówczyński. (pp)

Popis Mateusza Ponitki

Kapitan polskiej kadry błyszczał w drugim meczu play offu Partizana z Podgoricą.

POLACY ZA GRANICĄ

W lidze greckiej walczący o miejsce w play offie PAOK Saloniki przegrał w Atenach z tamtejszym AEK 91:99. Michał Michalak zdobył 16 pkt dla PAOK-u. Reprezentant Polski wyszedł na parkiet w pierwszej piątce i grał 30 minut. Michalak trafił 4 z 5 rzutów zza linii 6,75 m, 2 z 4 wolnych i jedną z trzech prób za 2 pkt. Miał 4 zbiórki i 2 asysty, a wszystkie statystyki złożyły się na drugi w zespole wskaźnik efektywności - 18. PAOK z bilansem 10-16 zajmuje 8. miejsce, ostatnie premiowane udziałem w play offie.

Tymczasem w grupie mistrzowskiej Panathinaikos pokonał u siebie Peristeri 93:88. Aleksander Balcerowski grał co prawda w wyjściowym składzie, ale na parkiecie był tylko przez niespełna 7 minut. Polski środkowy zdobył 2 pkt, zaliczył zbiórkę, trafił 1 na 1 z gry. Polak w tym roku gra krótko, a w niektórych meczach w ogóle nie wychodzi na boisko. To może być jego ostatni sezon w Panathinaikosie, który walczy o najwyższe cele zarówno w lidze, jak i w Eurolidze. „Zielone koniczyny” mają 49 pkt i są na czele tabeli.

W lidze ABA Admiral Bet (Liga Śródziemnomorska) Partizan



Po serii bezbarwnych spotkań Mateusz Ponitka rozegrał naprawdę dobry mecz w barwach Partizana.

w pierwszej rundzie play offu prowadzi już 2-0 z bośniackim KK Igokea. Pierwszy mecz zespół z Belgradu wygrał 94:85, a w rewanżu na boisku rywali było jeszcze lepiej (101:80). Mateusz Ponitka w obu spotkaniach grał w wyjściowej piątce. W pierwszym kapitane naszej reprezentacji był na boisku przez 18 minut: zdobył 5 pkt, miał 2 zbiórki i 3 asysty. W rewanżu w Aleksandro-

vacu było dużo lepiej - Ponitka w 25 minut zdobył 16 pkt, dodał do tego aż 12 zbiórek, 3 asysty i przechwyty! Naprawdę dobry występ! Polak był najlepszym zawodnikiem zespołu trenera Zeljko Obradovicia. Partizan zapewnił sobie awans do półfinału, w którym zagra z Buducnostią Podgorica.

W 28. kolejce ligi włoskiej Generazione

Vincente Napoli Basket przegrało u siebie z Dolomiti Energia Trentino 93:103. Zespół prowadzony przez Igora Milicicia przechodzi poważny kryzys; ma obecnie ujemny bilans zwycięstw do porażek (13-15) i coraz mniejsze szanse na grę w play offie. Obecnie GeVi Napoli zajmuje 9. miejsce i do 8. Bertramu Derthona Tortona (14-14) traci 2 pkt. Michał Sokołowski był

na parkiecie przez 35 minut (najwięcej w zespole) i zdobył 7 pkt. Nasz kadrowicz trafił z gry 3 z 8 rzutów (2/4 za dwa, 1/4 za trzy), miał też 4 zbiórki i 4 asysty.

W lidze hiszpańskiej po 30 kolejkach Dreamland Gran Canaria zajmuje 6. miejsce (bilans: 19-11), liderem jest Unicaja Málaga przed Realem Madryt (obie ekipy z bilansem 25-5). W ostatniej kolejce zespół z Wysp Kanaryjskich wygrał na wyjeździe z Rio Breogan 77:70. Aj Slaughter w tym spotkaniu nie zagrał. Klub w swoich mediach społecznościowych powiadomił, że rozgrywający w trybie pilnym z powodów osobistych wyjechał do USA. Stało się to za zgodą klubowych władz.

W lidze francuskiej Saint Quentin pokonało we własnej hali Dijon 77:73. Dominik Olejniczak grał przez 18 minut, jako rezerwowy rzucił 10 pkt. Nasz zawodnik miał niezłą skuteczność (4/6 z gry, 2/2 z linii osobistych). Polski środkowy dołożył 7 zbiórek, 3 asysty i przechwyty. Po 30 kolejkach Saint Quentin zajmuje 7. miejsce w Betclie Elite (z bilansem 15-15). Liderem jest Monaco (28-4).

(pp)

Lakers nie przełamali fatum

NBA

To się nie miało prawa zdarzyć. Lakers robili co chcieli, w trzeciej kwarcie prowadzili w Denver różnicą 20 punktów (68:48). Anthony Davis rzucał jak natchniony (trafił pierwsze 14 z 15 rzutów z gry!), a LeBron James zaliczał asystę za asystą. Było niemal przesądzone, że ekipa z Los Angeles przełamie fatalną passę w meczach z Nuggets (Lakers nie potrafią wygrać z Denver od grudnia 2022 roku!).

Pierwsze objawy kłopotów pojawiły się w trzeciej kwarcie, którą miejscowi wygrali 5 „oczkami”. Kataklizm dla przyjezdnych nastąpił w ostatniej części - rywale niwelowali straty, zbliżali się jak burza, Davis stracił skuteczność. Przy remisie 99:99 James nie trafił „trójki”, a w odpowiedzi równo z końcową syreną do kosza wpadła piłka po rzucie Jamala Murraya. Davis zdobył dla gości 32 pkt, ale ani jednego „oczka” w ostatniej, kluczowej kwarcie. W zespole gospo-

darzy Nikola Jokić zaliczył triple-double (27 pkt, 20 zbiórek, 10 asyst). Trzeci mecz odbędzie się w czwartek w Los Angeles.

Tymczasem w Brooklyn Nets nastąpiła zmiana trenera. Nowym szkoleniowcem został Jordi Fernandez. 41-letni Hiszpan zastąpił Kevina Ollie, który od lutego był tymczasowo prowadzącym zespołu. Amerykanie do brze znają Fernandezę, bo selekcjoner Kanady pokonał USA w meczu o 3. miejsce ostatnich mistrzostw świata (2023, Filipiny).

Pochodzący z Badalony trener przez ostatnie dwa sezony był asystentem w Sacramento Kings. W latach 2016-22 pełnił podobną funkcję w Denver Nuggets. - Cieszymy się, że możemy ogłosić Jordiego Fernandezę głównym trenerem Brooklynu - powiedział generalny menedżer Nets, Sean Marks. - Udowodnił, że potrafi budować prawdziwe relacje i zdobywać szacunek graczy na wszystkich poziomach, a my jesteśmy przekonani, że nasi zawodnicy odniosą

ogromne korzyści z jego wiedzy.

Według informacji New York Post, głównymi konkurentami Fernandezę do tej posady byli Mike Budenholzer (dwukrotny trener roku w NBA oraz autor sukcesu Milwaukee w 2021) i były asystent w zespole Suns, Kevin Young.

Cleveland - Orlando 96:86 (2-0), New York - Philadelphia (104:101 (2-0), Denver - LA Lakers 101:99 (2-0).

(pp)

Zasady fair play

Każdy dzień podczas pobytu na zgrupowaniu cieszy i rywalizacja o miejsce w reprezentacji mocno mobilizuje - deklarują zawodnicy GKS-u Tychy.

Jeden z nich zniknął z reprezentacji po ostatnim meczu z Japonią i awansie w mistrzostwach świata Dywizji 1B w Tychach (1.05.2022), zaś drugi walczył do samego końca o miejsce w drużynie przed wyjazdem na ubiegłoroczny turniej Dywizji 1A w Nottingham, zakończony awansem do elity. Teraz dwaj tacy hokeiści, obrońca Mateusz Bryk i napastnik Filip Komorski, znaleźli się w szerokiej kadrze na majowe mistrzostwa świata i podjęli rywalizację o miejsce w reprezentacji. Wcale się jej nie obawiają, ale najważniejsze, by - jak do tej pory - toczyła się w duchu fair play i omijały ich przeciwności losu.

Miła niespodzianka

Mateusz Bryk, wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, przez 5 lat występował w Tychach i wrócił do macierzystego klubu. Zdobył z nim mistrzostwo kraju, ale kolejny sezon był dla niego stracony, bowiem nie współ-

pracy między nim i trenerem została niemal zerwana. Powstała zdra, która doprowadziła do kolejnej przeprowadzki do Tychów. Wydawało się, że spotkanie z Japonią będzie dla tego obrońcy ostatnim w biało-czerwonym trykocie. Wydawało się, że reprezentacyjny licznik zatrzyma się na 110 meczach i 9 bramkach. Początek sezonu w tyskiej drużynie nie był olśniewający, ale w miarę upływu czasu Bryk prezentował się coraz lepiej i na finiszu sezonu zasadniczego oraz w play offie był jedną z czołowych postaci.

- Byłem wściekły, że przegraliśmy w półfinale z Unią, bo wiedziałem, że nie pokazaliśmy wszystkiego co potrafimy, a sam świetnie się czułem - wyjawia tyski obrońca. - W meczach o brązowy medal trudno się było zmobilizować, bo adrenalina wyraźnie spadała. Przed spotkaniem z JKH spotkałem się z trenerem Robertem Kalaberem i omówiliśmy pewne kwestie. Mogłem się spodziewać nominacji, ale przed

ogłoszeniem kadry byłem podekscytowany. Ucieszyłem się, gdy się w niej znalazłem, bo założyłem sobie, że przygody reprezentacyjnej nie zakończę w takim stylu.

Nowe wyzwanie!

Bryk wraz z kolegami z GKS-u i JKH pojawił się na zgrupowaniu w Krynicy-Zdroju i podjął rywalizację o miejsce w reprezentacji na najważniejszy turniej nie tylko sezonu, ale na pewno dwóch dekad.

- Konkurencja nigdy nikomu nie zaszkodziła i tak jest teraz - uśmiecha się Bryk. - Nikt nie może się czuć pewniakiem i nie przejdzie „suchą stopą” tych przygotowań. Trzeba włożyć sporo wysiłku, by znaleźć się w drużynie. Trener Kalaber nieco inaczej prowadzi zajęcia i stawia inne zadania przede mną niż było to w Jastrzębiu. Wszystko staram się wykonywać najlepiej potrafię i zobaczymy, co z tego wyniknie na finiszu, czyli podczas ogłoszenia składu. Staram się tłumić emocje

i skupić nad tym, co mam do zrobienia.

Zadra między trenerem i zawodnikiem - tak nam się wydaje - poszła w niepamięć i współpraca układa się harmonijnie. Bryk występuje ze swoim klubowym kolegą Bartoszem Ciurą i zaliczył oba dwumecze z Węgrami (5:2 i 6:2) oraz Słoweniami (0:2 i 1:3).

- Węgrzy mnie trochę rozczarowali, ale u nich następuje zmiana pokoleniowa - dodaje Bryk. - Ze Słoweniami nasza gra nie była zła, bo szybkościowo nie odstawaliśmy od rywali i nieźle sobie radziliśmy w każdej strefie lodowiska. Niestety, zawiodła skuteczność, ale jestem przekonany, że przyjdzie we właściwym momencie. Przed nami jeszcze kilka meczów towarzyszących i zobaczymy co z tego wyniknie.

Nie odpuszczę!

- Z gry w reprezentacji nigdy nie zrezygnuję, nie odpuszczę i podejmę wyzwanie w każdy momencie - te mniej więcej słowa wy-

powiedział Filip Komorski, gdy w ostatniej chwili wypadł z reprezentacji przed MŚ w Nottingham.

W nowym sezonie kapitan GKS-u Tychy był na każdym zgrupowaniu i występował w różnych rolach, choć najczęściej na swojej pozycji środkowego napastnika. Z Węgrami tworzył tercet ze swoimi klubowymi, Bartłojem Jezierskim i Alanem Łyszczarczykiem, a potem tego pierwszego zastąpił Patryk Krężołek. Z kolei ze Słoweniami prowadził drugą formację ze stałymi skrzydłowymi, zaś w rewanżu był środkowym czwartego ataku z Krężołkiem i Krzysztofem Maciasiem.

- W klubie mam inną rolę niż w reprezentacji, ale to dla mnie nie ma najmniejszego znaczenia, bo staram się przekonać trenerów do swojej osoby - wyjaśnia z uśmiechem „Komora”. - W każdym meczu mieliśmy inne zadania, zaś w ostatnim mieliśmy rozbijać ataki, starać się zneutralizować poczynania

rywali oraz bronić w osłabieniach. Dobrze mi się układała współpraca z młodszymi kolegami i dołożę wszelkich starań, by znaleźć się w tej drużynie. Jak będzie trzeba, to ze środkowego mogę się zmienić w skrzydłowego.

Słowenicy udzielili naszym hokeistom lekcji i pewnie zostaną z niej wyciągnięte właściwe wnioski. - Przez 94 sekund graliśmy podwójnej przewadze i to chyba był kluczowy moment tego rewanżowego spotkania - przekonuje Komorski. - Jest wiele elementów do poprawy i z czasem powinno być coraz lepiej zaangażowania nam nie brakuje, zostawiamy serducho na taflę i tak będzie do końca majowych mistrzostw świata. Trwa rywalizacja o miejsce w reprezentacji, ale dobrze jest przebywać w tej grupie, bo jest fajna atmosfera.

W piątek i sobotę biało-czerwoni rozegrają kolejny towarzyski, ale tym razem wyjazdowy dwumecz z Wielką Brytanią.

Włodzimierz Sowiński



Filip Komorski (z lewej) oraz Mateusz Bryk podjęli wyzwanie i rywalizują o miejsce w reprezentacji na mistrzowski turniej w Ostrawie.

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

SPÓD BANDY

NIEOCZEKIWANE ROSZADY

■ Po odejściu (jak zwat, tak zwat) Wojciecha Matczaka z funkcji szefa sekcji, w GKS-ie Tychy dzieją się historie, które dla przeciętnego obserwatora są niezrozumiałe. Duet atletów, przeznaczony do zadań specjalnych, Radosław Galant-Szymon Marzec, żegna się z zespołem. Ten pierwszy zapisał bogatą, bo 15-letnią kartę. Rozegrał 746 meczów, zdobył 137 goli i miał 198 asyst. Wydawało się, że obaj są pewniakami na nowy sezon, a tymczasem trenerzy uznali, że to koniec ich przygody w Tychach. Znosi się na spore rotacje, bo z tyskimi kibicami pożegnali się już Roman Rac, August Nilsson i Jakub Bukowski. Odejście zapowiedział też Oskar Jaśkiewicz i prawdopodobnie wyląduje pod Wawelem. Natomiast umowę na

następny sezon podpisał Wiktor Turkin i ta informacja nas mocno zdziwiła, bo wydawało się, że białoruski napastnik nie ma zbyt wysokich notowań u szkoleniowców. Działacze prowadzą rozmowy z Mateuszem Brykiem, Bartoszem Ciurą, Filipem Komorskim oraz Alanem Łyszczarczykiem i jak twierdzą wtajemniczeni są one na finiszu.

KANADYJCZYK Z „SZAROTKAMI”?

■ Sami Harvinen, fiński szkoleniowiec, został zwolniony z funkcji trenera PZU Podhale Nowy Targ, choć wcześniej działacze deklarowali, że pozostanie w klubie. Ich koncepcja najwyraźniej się jednak zmieniła i do pracy na tym stanowisku jest przyznaczony 65-letni Dave Allison, trener z bogatym stażem w zespołach juniorskich i seniorskich w CHL oraz AHL,

w sezonie 1995/96 szkoleniowiec „Senatorów” z Ottawy, a także łowca talentów w Colorado i Pittsburghu. Marcin Kolasz i Patryk Wajda, jak wieść gminna niesie, po latach gry na „obczyźnie” mają wrócić do macierzystego klubu. Pierwszy z nich nie potwierdził, ale też nie zaprzeczył tej informacji.

STUDZIŃSKI ZOSTAJE

■ Mateusz Studziński, niespełna 27-letni bramkarz, ma za sobą udane występy w play offie i trudno się dziwić, że podpisał nowy kontrakt z Energą Toruń. Tym samym „Studnia”, jak nazywają go koledzy, dołączył do Kamila Kalnowskiego, Adriana Jaworskiego, Eryka Schafera, Mateusza Zielińskiego oraz obcokrajowców, Mikolaja Sytego, Rusłana Baszyrowa i Denisa Fjodorowa.

(ws)

Liderzy nie zawodzą

NHL

Boston Bruins w pierwszym spotkaniu play offu wygrali z Toronto Maple Leafs 5:1 i nic nie wskazywało, że „Klonowe liście” będą walczyć do domu z remisem w tej serii, a tymczasem pokonały „Niedźwiadki” 3:2 (1:2, 1:0, 1:0). Głównym konstruktorem przerwania serii 8 porażek w Bostonie był Auston Matthews. Lider zespołu i najsukceszniejszy hokeista sezonu zasadniczego (69 goli) strzelił bramkę (53 min) oraz asystował przy trafieniach Maxa Domiego (11) i Johna Tavaresa (39, w przewadze). Na tych osiągnięciach nie poprzestał, bo na 52 sek. przed końcem zatrzymał krążek tuż przed linią bramkową po uderzeniu Davida Pastrnaka, a bramkarz Ilja Samsonow leżał już

bezdradnie (27 obron). Tylko w 1. tercji czeski napastnik (20) oraz Morgan Geekie (11) go pokonali, bo potem bronili uważnie i dopisywało mu szczęście.

Dallas Stars w sezonie zasadniczym wygrali Konferencję Zachodnią, zaś Vegas Golden Knights, obrońca Pucharu Stanleya, w pierwszej części spisywał się w „kratkę” i do play offu wystąpił z „dziką” kartą (8. miejsce). To jednak nic nie znaczy. Do „Rycerzy”, po 20 meczach pauzy z powodu rozciętej śledziony, wrócił Mark Stone, lider oraz kapitan zespołu i wyraźnie wzmocnił kolegów mentalnie. Vegas dość nieoczekiwanie wygrała w Dallas 4:3 (3:2, 1:0, 0:1), zaś Stone zdobył inauguracyjnego gola (2 min), wykorzystując pierwszą przewagę. A potem Jake-

Oettingera (11 skutecznych interwencji), pokonali go: Jonathan Marchessault (9), Tomas Hertl (18) i Brayden McNabb (22).

Aż 11 goli padło w Edmontonie, gdzie gospodarze wygrali z Los Angeles Kings 7:4 (2:0, 2:2, 3:2), a Zach Hyman zdobył hat trick (7, 25, 47), Connor McDavid zaliczył 5, zaś Evan Bo-uchard 4 asysty.

1/8 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia:

Boston - Toronto 2:3, stan rywalizacji (do czterech zwycięstw) 1-1, Carolina - NY Islanders 5:3, stan rywalizacji 2-0.

Konferencja Zachodnia:

Dallas - Vegas 3:4, stan rywalizacji 1-0, Edmonton - Los Angeles 7:4, stan rywalizacji 1-0.

(ws)

Finałowe odliczanie

Z zawiercianami mamy rachunki do wyrównania - stwierdził Jurij Gładyr, środkowy Jastrzębskiego Węgla. - Apetyt rośnie w miarę jedzenia, marzymy o złocie - zapewnił Mateusz Bieniek, jeden z liderów „Jurajskich rycerzy”.

PLUSLIGA

P przed nami ostatni akord sezonu ligowego. Aluron CMC Warta Zawiercie i Jastrzębski Węgiel rozpoczynają decydujące starcie o mistrzostwo kraju. Tytuł zdobędzie ta drużyna, która pierwsza wygra dwa spotkania. Pierwszy mecz dzisiaj w Zawierciu. Rewanż i ewentualne trzecie spotkanie w sobotę i niedzielę w Jastrzębiu-Zdroju,

Patent na jastrzębian

Oba zespoły w sezonie mierzyły się już trzykrotnie, dwa razy w fazie zasadniczej i w finale Pucharu Polski. Za każdym razem zwycięsko wychodzili z nich zawiercianie. - To jest finał PlusLigi i wiadomo, że będzie trudno, niezależnie od tego, kto jest rywalem. Zespół z Zawiercia jest mocny, od początku sezonu gra bardzo dobrze. Nie patrzymy w przeszłość, tylko na to, co nas czeka - ocenił Benjamin Toniutti, kapitan i rozgrywający jastrzębskiego zespołu.

„Jurajscy rycerze” do finału powinni przystąpić mniej zmęczeni. W półfinale z Projektem Warszawa rozegrali siedem setów. Jastrzębianie z kolei stoczyli dwa heroiczne, pięciosetowe i trzygodzinne boje z Asseco Resovią. Zdaniem Michała Winiarskiego trenera Aluronu CMC Warty nie będzie to miało żadnego znaczenia. - To już ostatnie 2-3 mecze, w których każdy będzie dawał od siebie z wątroby. Będzie grało się na takiej adrenalinie, że nie będzie mowy o odczuwaniu zmęczenia - powiedział.

Krok od przepaści

Za Jastrzębskim Węglem z kolei przemawia doświadczenie. Jest trzykrotnym mistrzem Polski, ostatni wywalczył przed rokiem, a obecny finał jest jego czwartym z kolei. Rozegrał też mnóstwo



Zawiercianie wiedzą jak zatrzymać Tomasza Fornalę i jego kolegów.

ważnym meczów w Lidze Mistrzów, więc wie, jak rozgrywać starcia o najwyższą stawkę. Pokazał to w półfinale z Asseco Resovią. W drugim spotkaniu był o krok od odpadnięcia, bo przegrywał w setach 1-2 i w czwartym 15:21. - To było coś niesamowitego, coś, co nie zdarza się za często i zapisze się na pewno w historii. Oba mecze były na niebotycznym poziomie. Przewaga Resovii w czwartym secie była spora, doszliśmy rywali. Niesamowicie się cieszymy, że będzie nam dane bronić tytułu. Możemy sobie życzyć, żeby finał był tak samo emocjonujący. Mamy rachunki do wyrównania z zespołem z Zawiercia, który nas pokonał we wszystkich trzech meczach sezonu. To bardzo solidna drużyna, mam nadzieję, że wystarczy nam doświadczenia, by wygrać finałową batalię - stwierdził Jurij Gładyr.

Po drugi łup

Klub z Zawiercia po raz pierwszy w historii stanie przed szansą wywalczenia złota. - Nie sądzę, że przeciwnicy są z tego powodu bardziej głodni tytułu. Oba zespoły chcą go zdobyć. Dla klubu z Zawiercia to co prawda debiut w finale, ale przecież nie dla wielu jego siatkarzy - stwierdził Toniutti. - Chcemy wygrać finał. Trzy razy w tym sezonie przegraliśmy z Aluronem CMC Wartą. Rywale mieli na nas patent. Mam nadzieję, że teraz będzie inaczej i nie damy się pokonać. Jesteśmy pełni nadziei, gotowi, by walczyć - dodał Rafał Szymura, przyjmujący obrońców mistrzowskiego tytułu.

Bojowe nastroje panują też w Zawierciu. - Bardzo byśmy chcieli złota, marzymy o nim. Nie chcę powiedzieć, że to był nasz cel, ale to było nasze marzenie przed tym sezonem - stwierdził Winiarski. - Faza play off

była specyficzna i trudna, ale udało nam się dojść do wielkiego finału. Już w tym momencie jest to historyczny sukces dla naszego klubu. Wygraliśmy Puchar Polski, mamy minimum srebra mistrzostw Polski, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia i marzymy o złocie. Z jastrzębianami na pewno będzie trudno, ale wierzymy w swoje siły i się nie poddamy - zadeklarował Mateusz Bieniek.

(mic)

TERMINARZ FINAŁU (DO 2 ZWYCIĘSTW)

Środa, 24 kwietnia

ZAWIERCIE, 20.30: Aluron CMC Warta - Jastrzębski Węgiel

Sobota, 27 kwietnia

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 18.00: Jastrzębski Węgiel - Aluron CMC Warta Zawiercie

Niedziela, 28 kwietnia (ewentualnie)

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 14.45: Jastrzębski Węgiel - Aluron CMC Warta Zawiercie

goszcz. Widzów 1850.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:13, 20:18, 22:25.

II: 7:10, 12:15, 19:20, 25:24, 27:25.

III: 8:10, 13:15, 18:20, 22:25.

IV: 7:10, 14:15, 15:20, 17:25.

Bohater - Tobiasz BRAND.

Trzecia siła

TAURON LIGA

Bielszczanki brązowymi medalistkami mistrzostw Polski! Na medal czekały od 2011 roku, gdy rozgrywki również zakończyły na najniższym stopniu podium.

W walce o brąz pokonały Grot Budowlanych Łódź. W decydującym meczu po raz kolejny z bardzo dobrej strony pokazała się Regiane Bidias. Brazylijska przyjmująca tym razem wyszła w podstawowym składzie. Trzymała przyjęcie i atak. Była najskuteczniejsza na parkiecie, a jej doświadczenie najbardziej przydało się w końcówce setów. Świetną zmianę dała też Nikola Abramajtys, która już w pierwszej partii zmieniła Paulinę Majkowską. To po jej akcjach oraz Bidias, bielszczanki w czwartym secie odrobiły trzypunktową stratę, doprowadzając do remisu 22:22. Kolejna akcja była kluczowa. Obie ekipy miały kilka szans, by ją zakończyć. Udało się to dopiero Kertu Laak, która popisała się zaskakującą „kiwką”. Za chwilę dwóch

kolejnych akcji nie skończyła Jelena Blagojević i przyjezdne mogły zaprezentować taniec radości.

(mic)

O 3 MIEJSCE (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ Grot Budowlani Łódź - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 1:3 (25:23, 24:26, 12:25, 22:25). Stan rywalizacji 1-3. BKS zajął 3. miejsce

ŁÓDŹ: Wilińska (3), May (18), Lisiak (11), Bjelica (10), Blagojević (12), Różyńska (6), Łysiak (libero) oraz Mitrović (2), Sobieczewska, Łazowska, Pol. Trener Maciej BIERNAT.

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (1), Damaske (16), Pacak (10), Laak (17), Bidias (21), Majkowska (1), Mazur (libero) oraz Szczepańska-Pogoda, Abramajtys (7), Stachowicz. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Sławomir Gołąbek i Aleksandra Szydełko (oboje Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 2168.

Przebieg meczu

I: 8:10, 14:15, 20:17, 25:23.

II: 8:10, 14:15, 19:20, 24:26.

III: 3:10, 3:15, 7:20, 12:25.

IV: 10:9, 15:14, 20:18, 22:25.

Bohaterka - Julia NOWICKA.

Krok od brązu

PLUSLIGA

Warszawianie pokonali w Rzeszowie Asseco Resovię i do wywalczenia brązowych medali potrzebują jeszcze jednej wygranej. Kolejny mecz w piątek w Warszawie.

Wczorajsze spotkanie miało dramatyczny przebieg. Dwa pierwsze sety były bardzo podobne. Przewagę mieli gospodarze. W pierwszym wygrywali 24:22, w drugim 22:19 i wydawało się, że kontrolują wynik. Nie zdołali jednak zadać decydującego ciosu. Przyjezdni wyszli z opresji. Za pierwszym razem do remisu doprowadził asem serwisowym Linus Waber, a potem warszawianie pokazali jak się gra blokiem. Decydujące punkty wywalczyli, zatrzymując ataki Yacine Louatiego oraz Klemena Cebulja.

W drugiej partii ponownie doszło do gry na przewagi. Obie drużyny miały szansę na jej zakończenie. Znowu więcej krwi zachowali goście.

Trzeci set był już bez historii. Rzeszowianie

stracili wiarę. Walczyli, ale już bez takiego zacięcia jak wcześniej. Gracze Projektu natomiast utrzymali koncentrację i poziom. Szybko odskoczyli i dowieźli wygraną do końca.

(mic)

O 3. MIEJSCE (DO 2 WYGRANYCH)

■ Asseco Resovia - Projekt Warszawa 0:3 (25:27, 28:30, 19:25). Stan rywalizacji 0-1 RZESZÓW: Drzyzga (1), Louati (11), Kłos (7), Cebulj (11), DeFalco (14), Kochanowski (7), Zatorski (libero) oraz Mordyl, Kozub, Bucki (1). Trener Giampaolo MEDEI.

WARSZAWA: Firlej, Tillie (14), Wrona (7), Boładź (15), Szalpak (14), Averill (9), Wojtaszek (libero) oraz Borkowski (1), Weber (1), Grobelny, Kowalczyk. Trener Piotr GRABAN.

Sędziowali: Piotr Król (Kato-wice) i Marek Budzik (Rybnik). **Widzów** 3500.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:13, 20:17, 25:24, 25:27.

II: 8:10, 14:15, 20:18, 24:25, 28:30.

III: 5:10, 9:15, 12:20, 19:25.

Bohater - Bartłomiej BOŁADŹ.

PLUSLIGA

O 5. miejsce (mecz i rewanż)

■ Trefl Gdańsk - Bogdanka LUK Lublin 1:3 (22:25, 27:25, 22:25, 17:25) Pierwszy mecz 0:3. Bogdanka LUK zajęła 5. miejsce.

GDAŃSK: Kampa, Martinez (6), Niemiec (4), Sasak (18), Sawicki (12), Urbanowicz (9), Koykka (libero) oraz Czerwiński (3), Pruszkowski (libero), Pawlun, Orczyk (6), Więclawski (3), Potempa (1). Trener Igor JURICIC.

LUBLIN: Komenda (1), Ferreira (6),

Nowakowski (8), Schulz (11), Brand (16), Kania (6), Hoss (libero) oraz Kędziński, Krysiak (4), Malinowski (5), Wachnik (1), Zając (1), Hudzik. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Agnieszka Michlic (Byd-

W drodze do Paryża

SIATKÓWKA
REPREZENTACJA KOBIEC

W Spale rozpoczęły się przygotowania do sezonu reprezentacyjnego. Jego kulminacyjnym momentem będą igrzyska olimpijskie. Zgrupowanie rozpoczęło się w poniedziałek, od badań w Warszawie. Potem siatkarki przyjechały do Spały. W Centralnym Ośrodku Sportu trenować będą przez tydzień, a następnie przeniosą się do Szczyrku.

Stefano Lavarini powołał 30 zawodniczek. Nie wszystkie stawili się pierwszego dnia. Brakuje m.in. siatkarek z czołowych klubów. - Zawodniczki z Polic i Rzeszowa, które w piątek zakończyły rozgrywki, dołączą do nas w poniedziałek. Co do siatkarek Grotta Budowanych Łódź i BKS-u Bielsko-Biała to musimy poczekać aż zakończy się rywalizacja o brązowy medal. Dziewczyny muszą też dostać kilka dni wolnego - wyjaśnił drugi trener reprezentacji, **Nicola Vettori**. Brakuje też Lavariniego. Włoch, Magdalena Styś i Martyna Czarniakowska dopiero w niedzielę rozgrywali ostatni mecz finału ligi tureckiej. Fenerbahçe Opet Stambuł Czarniakowskiej i sięgnęło po trofeum.

Najpóźniej do kadry dołączy rozgrywająca Joanna Wołosz z Prosecco-Doc Imoco Conegliano. Kapitan reprezentacji obecnie walczy w finale Serie A, a 5 maja czeka ją finał Ligi Mistrzyń, w którym Imoco zmierzy się z Allianz Vero Volley Mediolan.

W Spale są za to m.in. Malwina Smarzek, Olivia Różańska, Kamila Witkowska oraz Klaudia Alagierska-Szczepaniak i Zuzanna Górecka. Dwie ostatnie z powodu kontuzji nie grały w kadrze w poprzednim sezonie.

Dla biało-czerwonych zbliżający się sezon będzie wyjątkowy. Po raz pierwszy od 2008 roku wystąpią bowiem w igrzyskach olimpijskich. Zanim jednak udadzą się do Paryża, czeka je Liga Narodów, w której bronią brązowego medalu. W dniach 9-10 maja w Bielsku-Białej dwukrotnie zmierzą się Holandią. To będą jedyne sparingi przed inauguracją kolejnej edycji Ligi Narodów. **(mic)**

Nasi na czele

Ostatnia kwalifikacja olimpijska przebiega dla biało-czerwonych bardzo pozytywnie.

PŚ W HYERES

Po trzecim dniu regat w klasie 49erFX prowadzą Aleksandra Melzacka i Sandra Jankowiak, a drugą lokatę w Formule Kite utrzymali Julia Damasiewicz i Maks Żakowski.

W tym roku w igrzyskach w Paryżu (regaty odbędą się w Marsylii) w 10 klasach rywalizować będzie 330 żeglarzy (20 mniej niż w Tokio) - po 165 kobiet i mężczyzn.

Pierwszą i główną olimpijską eliminacją były w sierpniu ubiegłego roku mistrzostwa świata w Hadze. W Holandii było do zdobycia około 40 procent miejsc, a Polakom udało się uzyskać kwalifikacje w czterech klasach - 49er, iQFoil kobiet i mężczyzn oraz w ILCA 6. We Francji walczył o pięć kolejnych przepustek, zabrakło ich bowiem na starcie w kataranach Nacra 17.

W Last Chance Regatta zawodnicy podzieleni są na dwie grupy - w osobnych flotach pływają bowiem przedstawiciele krajów, które mają już zapewniony udział w igrzyskach oraz ci bez takiej nominacji.

W klasie 49erFX olimpijską kwalifikację zapewnią sobie trzy naj-



Żeglowanie w każdej klasie to niezwykle przeżycie.

lepsze państwa. Blisko tego celu są Polki - z dużą przewagą nadal prowadzą Melzacka (YKP Gdyńia) i Jankowiak (OŚ AZS Poznań), a drugie miejsce zajmują Gabriela Czapska i Hanna Rajchert (Spójnia Warszawa).

Najwięcej, bo pięć paszportów jest do zdobycia w klasie Formula Kite. Po trzech dniach imprezy na drugiej pozycji sklasyfikowani są żeglarze OŚ AZS Poznań - Damasiewicz i Żakowski, a czołową trój-

kę zamykają Izabela Satrjan (UKŻ Wiking Toruń) i Jan Marciniak (Aqua Włocławek).

Biało-czerwoni coraz lepiej radzą sobie w klasie 470, z której do Marsylii pojedą cztery mieszane załogi. Kacprowi Paszkowi (AZS AWFIS Gdańsk) i Idzie Wielczyk (MOS SSW Iława) przypada szósta, ale wśród krajów piąta lokata. W klasie ILCA 7 awansują trzy kraje, a Michał Krasodomski (AZS AWFIS Gdańsk) jest ósmy.

W windsurfingowej klasie iQFoil na drugiej pozycji plasuje się Maja Dziarnowska, a na trzecią z piątej awansował aktualny wice mistrz świata Paweł Tarnowski (oboje SKŻ Ergo Hestia Sopot). W klasie 49er polskie załogi rywalizują o imienną nominację na igrzyska. Na razie najlepiej spisują się Dominik Buksak (AZS AWFIS Gdańsk) i Szymon Wierzbicki (OŚ AZS Poznań), którzy zajmują drugie miejsce. Regaty potrwają do soboty.

MEDALU WCIAŻ NIE MA

BOKS

■ Nie powiodło się polskiemu pięściarce we wczorajszych ćwierćfinałowych walkach mistrzostw Europy, które odbywają się w Belgradzie. Ich stawką było zapewnienie sobie co najmniej brązowego medalu, ale wszystkie trzy Polki - Natalia Kuczevska (50 kg), Wiktoria Rogalińska (54 kg) i Barbara Marcinkowska (70 kg) - poniosły porażki. Kuczevska przegrała z Butgarką Zlatislavą Chukakanovą, Rogalińska z Węgierką Hanną Lakotar, a Marcinkowska z Rosjanką Darimą Sandakową, mistrzynią Europy sprzed 5 lat. To duże rozczarowanie, ale trzeba pamiętać, że do Serbii nie pojechały nasze najlepsze zawodniczki. Zabrakło między innymi Julii Szeremeta (57 kg), Anety Rygielskiej (66 kg) i Elżbiety Wójcik (75 kg), które kilka tygodni temu zdobyły we Włoszech kwalifikacje na igrzyska w Paryżu.

Dzisiaj ćwierćfinały w męskim turnieju, w których zobaczymy

dwóch Polaków. W kategorii papierowej (48 kg) Jakub Stomiński zmierzy się z Rosjaninem Edmondem Khudoianem. Polak jest brązowym medalistą mistrzostw Europy z 2022 roku, a jego rywal brązowym medalistą ubiegłorocznych mistrzostw świata. O awans do strefy medalowej powalczą też Michał Jarliński (75 kg), którego rywalem będzie Butgar Ramin Mofid Kiwan. Czy ktoś z tej dwójki sięgnie po medal? Przypomnijmy, że w poprzednich mistrzostwach Europy, które odbyły się w 2022 roku - mężczyźni rywalizowali w Erywanii (Armenia), a kobiety w Budwie (Czarnogóra) - brązowe medale zdobyli Jakub Stomiński (48 kg) i Tomasz Niedźwiecki (86 kg) oraz Aneta Rygielska (66 kg), Elżbieta Wójcik (75 kg) i Martyna Jancelewicz (81 kg). W Serbii też zabrakło najlepszych naszych pięściarzy, którzy przygotowują się do światowych kwalifikacji olimpijskich w Bangkoku (23 maja - 3 czerwca). Polacy nie zdobyli dotąd ani jednej kwalifikacji olimpijskiej. **(a)**

Magiczne pół punktu

SZACHY
ME W GRECJI

Martyna Wikar z czterema punktami zajmuje 10. miejsce po pięciu z 10 rund mistrzostw Europy kobiet w szachach, odbywających się na wyspie Rodos. Prowadzi Ulwija Fatalijewa z Azerbejdżanu - 4,5. Drugą i trzecią pozycję zajmują Hiszpanka Marta Garcia Martin i Ukrainka Bożena Poddubna - także po 4,5, a grupę 17 zawodniczek z czterema punktami otwiera Gruzinka Lela Jawachiszwilli.

Pół punktu straty do liderki mają na półmetku cztery reprezentantki Polski. Pochodząca z Chrzanowa 19-letnia Wikar (79.

na liście startowej) to złota medalistka mistrzostw Europy do lat 18 (2023) i brązowa światowego czempionatu w tej kategorii (2022). Na greckiej wyspie przegrała tylko z Fatalijewą (2.) w czwartej rundzie, a pozostałe cztery partie wygrała, m.in. z wyżej sklasyfikowanymi w rankingu Francuzką Pauline Guichard (11.) i Gruzinką Salome Melią (17.). Na ósmym i dziewiątym miejscu sklasyfikowane są Klaudia Kulon i Alicja Śliwicka, a 18. jest urodzona w Rosji Aleksandra Malcewska, reprezentująca biało-czerwone barwy od maja 2022 roku. Michałina Rudzińska zajmuje 27. lokatę, tuż przed Anną Kubicką - obie po 3,5 pkt.

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 24 KWIETNIA

TVP SPORT

18.55 1. runda play offu Fogo Futsal Ekstraklasy (na żywo), 21.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

11.00 1. runda ATP w Madrycie, 20.00 Siatkówka: 1. mecz finałowy PlusLigi, 2.55 Pn: Copa Libertadores, Club Bolívar - CR Flamengo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

20.20 Pn: Fortuna 1. liga, Lechia Gdańsk - Polonia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.50 Piłka ręczna: superliga kobiet, KPR Gminy Kobierzycy - Zagłębie Lubin, 20.55 Pn: Puchar Włoch, półfinał Atalanta - Fiorentina (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Monaco - Fenerbahçe Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Barcelona - Olympiacos Pireus (na żywo)

SPORTKLUB

18.30 Pn: liga grecka, Aris - Olympiakos (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.25, 20.45 Snooker: 5. dzień MŚ w Sheffield, 18.20 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce - SC Magdeburg (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu Dookoła Turcji, 15.30 Kolarstwo: 1. etap Tour de Romandie (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: liga angielska, Everton - Liverpool (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: 1. runda WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

18.55 Pn: liga francuska, Lorient - PSG, 20.55 Olympique Marsylia - Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Pn: liga francuska, Lorient - PSG, 20.55 Marsylia - Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

20.55 Pn: liga francuska, Monaco - Lille (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

18.25 Żużel: liga szwedzka, Sønderjylland Elite Speedway - Esbjerg Vikings (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

17.55 Pn: liga belgijska, Brugge - Genk (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Raz słońce, raz deszcz

Często cieszymy się ze świetnych występów Polaków, a oni sami czasem nie do końca spełniają własne oczekiwania.

W prestiżowym Copa Real Club de Golf Sotogrande, Pucharze Narodów Europy polska młodzieżowa drużyna kobieca zajęła 9. miejsce, a męska 19. Na zjawiskowym polu w Andaluzji walczyły: Kleopatra Kozakiewicz - Kalinowe Pola, Matylda Krawczyńska - Śląski Klub Golfowy i Martyna Muchajer - Zawarcie, kończąc z łącznym wynikiem +36. Z -11 wygrały Szwedki, przed Angielkami (+6) i Hiszpankami (+7). Indywidualnie triumfowała Szwedka - Elia Pudas-Remler, wykręcając -5, po rundach 71, 68, 72 i 71. Kleo i Matylda finiszowały dwudzieste, z rezultatem +21, a Martyna była 30. Męska drużyna - Marcin Bogusz i Maks Biały z OUR Golf Club, Jan Rybczyński - Kalinowe Pola, oraz Konstanty Łuczak - Open GC, zanotowała w sumie +79. Z +4 wygrała ekipa z Irlandii, przed Szwajcarami i Walijskimi. Indywidualnie zwyciężył Walijszyk James Ashfield, z -5, po rundach 67, 71, 76 i 69.

O opis andaluzyjskich wydarzeń poprosiliśmy asystenta trenera kadry narodowej Sebastiana Grudnia, który nadzorował całą eskapadę, i zwartą młodzieżową ekipę.

Szkoleniowiec na posterunku

- Na turniej przylecieliśmy w niedzielę trzema samolotami. Ja z dziewczynami rano z Krakowa, chłopcy po południu, Max, Kostek i Marcin z Warszawy, a Ryba z Nowego Jorku. Z całej naszej ekipy tylko Kleo i Matylda znały pole z zeszłorocznej edycji. W Hiszpanii większość turniejów rozgrywa się bez dalmierzy. Zawodnicy mieli jednak do dyspozycji bardzo dokładne opisy pola, takie same jak w ligach zawodowych, więc liczenie dystansu nie było wielkim wyzwaniem. Najpierw odbył się turniej am-am, gdzie wybrani zawodnicy z każdej drużyny, w formule better ball, grali z członkami klubu i zaproszonymi gośćmi. Nas reprezentowali Jan Rybczyński

i Matylda Krawczyńska. Warto dodać, że dwóch klubowiczów z grupy Janka zagrało później w turnieju głównym. Po am-amie część drużyny zagrała jeszcze 9 dołków, reszta dopracowywała detale w strefie treningowej. Turniej wystartował w środę. Każdego dnia rano rywalizowały dziewczyny, chłopcy po południu. Od trzeciej rundy grupy były ustawiane w oparciu o wyniki w klasyfikacji drużynowej. Jak się później okazało, pierwsza runda była najbardziej udana w wykonaniu białoczerwonych. Martyna zanotowała tylko dwa uderzenia powyżej par, co jest superosiągnięciem na tak trudnym polu. Matylda i Kleo miały parę „oczek” więcej. Chłopcy z kolei zagraли odpowiednio 76, 77, 78 i 79 uderzeń. Bez dramatu, ale jednak trochę za dużo, żeby znaleźć się w środku stawki. W drugiej rundzie najlepiej spisała się Matylda. Zagrała świetne 73 uderzenia i dała sobie nadzieję na walkę o czołowe lokaty. Chłopaki podobnie jak w 1. rundzie - równo, ale bez szalu.

Koniec z idealną pogodą

- Właśnie w środę przyszło ochłodzenie i silny wiatr, który mocno utrudnił grę. Dużym problemem był już dobór kija. Nieraz zawodnicy grali 2-3 kije więcej, lub mniej, niż w pierwszych dwóch rundach. Greeny zrobiły się szybsze i twardsze, a na dołkach z wiatrem ciężko było zatrzymać piłkę. Wiatr grał nawet przy puttach. Najlepiej spisali się Marcin i Kleopatra. Jako jedyni zagraли siódmkę z przodu. Obydwoje zanotowali 78 uderzeń. W finałowej rundzie wszyscy spisali się trochę lepiej. Wiatr trochę osłabł w stosunku do rundy trzeciej, opadło też napięcie. Chcieliśmy podskoczyć chociaż o jedno miejsce w klasyfikacji drużynowej. Celem dziewczyn było dogonić Austrię, chłopców Portugalię. Po południu gra na ponad godzinę została przerwana z powodu burzy. Zmagania w turnieju



Polska ekipa w całej okazałości.

skończyliśmy w deszczowej aurze i niestety bez sukcesów. Osiągnięciem dnia była runda Kleopatry, która w końcu poskładała wszystkie elementy i zagrała znakomite 73 (+1). Tym samym zakończyła razem z Matyldą turniej na dzielonym 20. miejscu w klasyfikacji indywidualnej. U chłopaków warto wyróżnić Marcina Bogusza, który może nie zagrał na miarę swojego talentu, ale był powtarzalny. We wszystkich czterech rundach turnieju zanotował 78 uderzeń.

Wrócimy silniejsi

- Nie ma co ukrywać, obie drużyny stać było na więcej. Były pozytywne przebiegi, ale żadnemu z naszych reprezentantów nie udało się zagrać czterech dobrych rund. Każdy miał momenty naprawdę dobrego golfa, ale zabrakło powtarzalności i za dużo było błędów i głupio oddanych strzałów. Pole i warunki surowo karały za najmniejszy błąd. Wyciągniemy z tego lekcję i za rok wrócimy silniejsi. Widać, że w tej drużynie drzemie potencjał. Zwłaszcza u dziewczyn niewiele brakuje, żeby rywalizowały o miejsce przynajmniej w środku stawki. W męskiej drużynie nieźle zaprezentował się najmłodszy Kostek. Przez cały turniej grał równo i konsekwentnie. Znaczenie poniżej swoich możliwości zagrał nasi seniorzy, ale to dla nas dopiero początek sezonu. Drużyna jest ambitna i teraz jeszcze bardziej zmoty-

wowana, żeby pokazać się z lepszej strony w nadchodzących turniejach.

Max czuje niedosyt

- Nie był to najlepszy turniej żadnego z nas. Ja czuję duży niedosyt, a właściwie smutek - to był dla mnie bardzo rozczerwujący występ. Forma przedsezonowa i z zeszłego sezonu podbiła moje ambicje. Pole było przygotowane w fantastyczny sposób, bardzo twarde i szybkie były greeny, o prędkości około 13-14. Uderzenia wyższymi ironami mocno się odbijały i ciężko było kontrolować, gdzie zatrzyma się piłka. To jednak niesamowite przeżycie móc zagrać na takim polu jak Real Sotogrande. Jest to jedno z najlepszych pól w Europie, to niesamowity klub z niesamowitą atmosferą. Oczywiście jako drużyna musimy się przygotować na więcej. Trzeba pokazać się w mistrzostwach Europy w tym roku, awansować w dywizji pierwszej. Mam nadzieję, że moja forma, jak i wszystkich pozostałych, dopisze na przyszłość i będziemy zaskakiwać, a nie smucić polskich kibiców.

Ryba chwali juniora

- Turniej w Sotogrande to zdecydowanie jedno z głównych wydarzeń sezonu, pomimo że odbywa się bardzo wcześnie. Zawody na niesamowitym polu przyciągają czołowych zawodników z całej Europy. Nasza gra pozostawia wiele do życzenia, jednak chciałbym pochwalić jedy-

nego juniorskiego zawodnika w naszej drużynie, Konstantego Łuczaka, ponieważ spisał się na medal, debiutując na wyjeździe z seniorami. Bardzo chciałbym zapomnieć o swoim wyniku, lecz będzie to trudne z uwagi na superokoliczności, w jakich ten turniej się odbywał.

Martyna i Kleo

- Pole było bardzo ładne, wymagające oraz superprzygotowane. Przez dwa pierwsze dni pogoda była idealna dla golfa. Kolejne dwa dni były bardziej wymagające, bo wietrzne. Atmosfera w drużynie była super. Następny mój turniej to regiony w Kalinowych.

Kleopatra również chwali ducha w zespole: - Atmosfera w drużynie była super, pomimo nie najlepszych wyników gra wyglądała solidnie. Pole było piekielnie trudne. Teraz już przygotowuję się na kolejne zawody.

Marcin bije się w pierś

- Nie pokazaliśmy się z najlepszej strony. Obiekt był świetnie przygotowany, kondycja tee boxów, fairwayów i greenów była idealna. Trzeciego dnia turnieju wiatr osiągał nawet 15m/s. Wychodząc na czwartą rundę spodziewaliśmy się lekkich opadów, a była burza. Po wznowieniu rywalizacji zbyt długo zajęło mi ponowne zbudowanie momentum, które stworzyłem przed przerwą. Teraz mamy chwilę na przeanalizowanie sytuacji oraz wyciągnięcie wniosków. Już

mogę powiedzieć, że pomimo bardzo małej ilości czasu, jaką ze sobą spędzamy, całkiem nieźle się zgraliśmy i wspieraliśmy. Jeżeli chodzi o moją grę, byłem zadowolony z otwarcia. Na tym parkowym polu uderzenie z tee bardzo wpływało na możliwość osiągnięcia wyników. Zdecydowanie nie byłem przyzwyczajony do tak szybkich greenów, a to przełożyło się na całą krótką grę. Nie zapominajmy, że był to nasz pierwszy start sezonu. Każdy z nas po tych czterech rundach jest w stanie zebrać feedback i określić, jak prezentuje się nasza gra po przepracowaniu okresu przygotowawczego i co powinniśmy poprawić. Do głównych startów zostało jeszcze trochę czasu, ale następny turniej część z nas rozegra już 26 kwietnia.

Matylda zachwycona polem

- Pole jest bardzo trudne, a szczególnie greeny. Jest przepiękne i każdy cieszyłby się, gdyby mógł tam zagrać, ale wiatr postawił strasznie trudne warunki. W sumie jestem zadowolony z wyjazdu do Hiszpanii. Przez miesiąc nic nie grałam, był to więc dla mnie turniej od razu po przerwie, na trudnym polu. Z powodu trudności z wyczuciem prędkości greenów, najgorzej funkcjonowała moja krótka gra i puttowanie. Moje najbliższe plany to wyjazd do Hiszpanii na trening, a potem powalczę w mistrzostwach regionów.

Kasia Nieciak